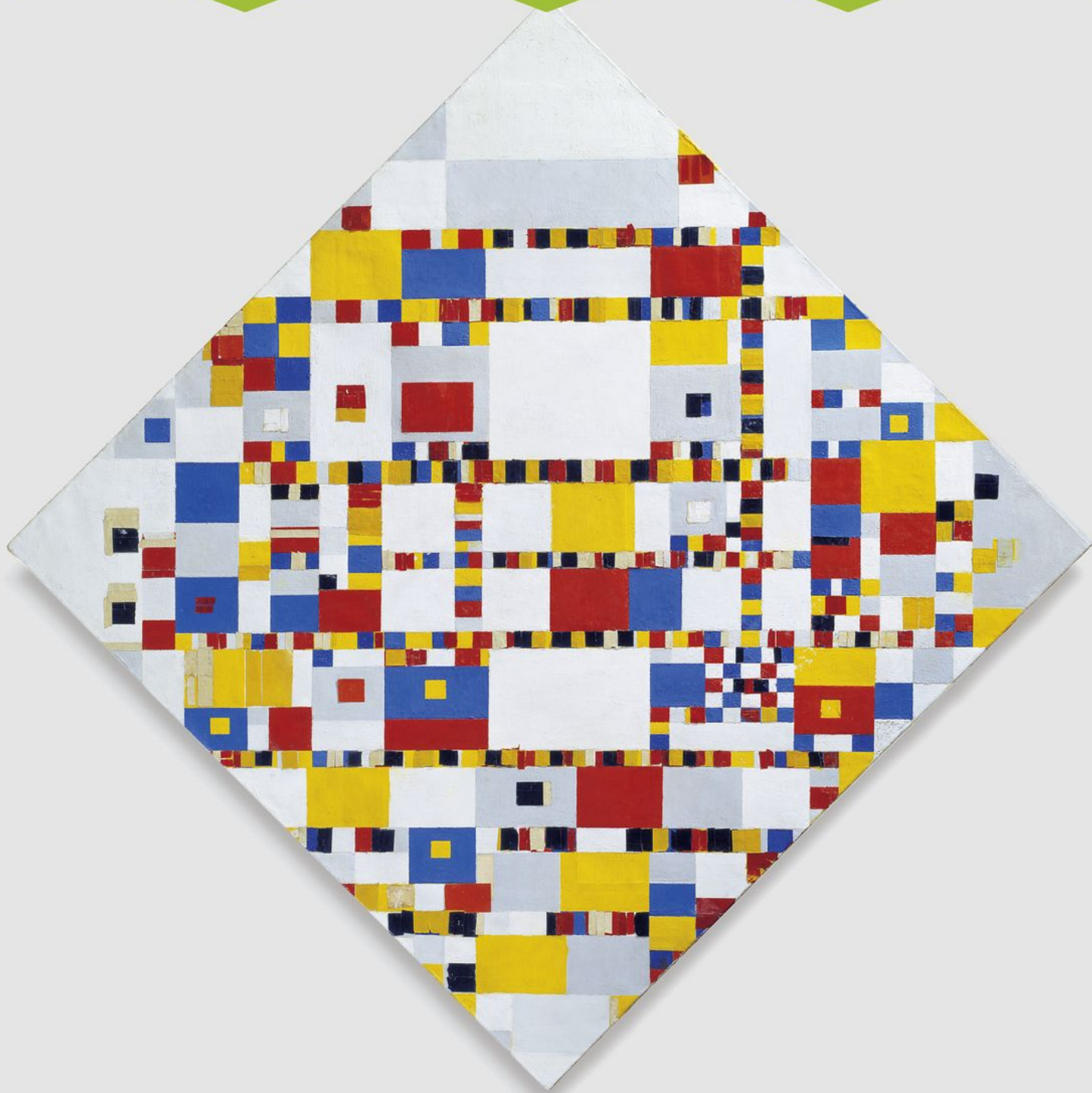


# Polityk



PLATON

# Polityk

TEUM. WŁADYSŁAW WITWICKI

OSOBY DIALOGU:

SOKRATES

TEODOR<sup>1</sup>

GOŚĆ Z ELEI<sup>2</sup>

MŁODSZY SOKRATES

SOKRATES: Rzeczywiście; wielką ci winien jestem wdzięczność, Teodorze, za to, żeś mnie zapoznał z Teajtetem<sup>3</sup>, a równocześnie i z Gościem<sup>4</sup>.

TEODOR: Może być, Sokratesie, że trzy razy tak wielką będziesz winien wdzięczność, kiedy oni ci polityka wypracują i filozofa<sup>5</sup>.

SOKRATES: No dobrze. Ale czy mnie uszy nie mylą, kochany Teodorze, żeś to usłyszał od największego rachmistrza i geometry?

TEODOR: Jak to, Sokratesie?

SOKRATES: Taki mistrz zakłada, że każdy z tych typów jest równej wartości, a między nimi przecież są odstępstwa — co do godności — większe niż według proporcji waszej sztuki.

TEODOR: Dobrześ powiedział, na naszego boga, na Ammona<sup>6</sup>, Sokratesie, i słusznie — ty masz dobrą pamięć — wytknąłeś mi błąd w rachunku. Ja za to kiedyś z tobą pogadam. Ale ty nam, Gościu, nie ustawaj na siłach, kiedy nam taką robisz przyjemność, tylko się po kolei albo do typu polityka zabieraj najpierw, albo do filozofa. Wybierz sobie i omawiaj.

GOŚĆ: Trzeba to zrobić, Teodorze. Skorośmy się raz do tego wzięli, to nie należy odstępować, aż z nimi do końca dojdziemy. A tylko co mam zrobić z tym Teajtetem?

TEODOR: Bo o co chodzi?

GOŚĆ: Damy mu odetchnąć, a weźmiemy za to jego kolegę z gimnastyki<sup>7</sup>, tego tu Sokratesa? Czy jak radzisz?

TEODOR: Tak, jakieś powiedział, weź go. To młodzi chłopcy, łatwiej znieśli wszelki trud, mając paury dla wytchnienia.

<sup>1</sup>Teodor z Cyreny (V w. p.n.e.) — grecki matematyk, znany z dialogów Platona *Teajtet*, *Sofista* oraz *Polityk*. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Gość z Elei — główny mówca w dialogu Platona pt. *Sofista*. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>Teajtet z Aten (ok. 410–368 p.n.e.) — grecki matematyk; badał odcinki niewspółmierne, rozwinął teorię niewymierności; udowodnił, że istnieje tylko pięć wypukłych brył foremnych; główna postać dialogu Platona *Teajtet* oraz rozmówca Gościa z Elei w dialogu *Sofista*. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>wielką ci winien jestem wdzięczność, Teodorze, za to, żeś mnie zapoznał z Teajtetem, a równocześnie i z Gościem — Teodor przedstawił Teajteta Sokratesowi w dialogu *Teajtet*; na kolejną rozmowę z Sokratesem Teodor i Teajtet przyprowadzili ze sobą Gościa z Elei (w dialogu *Sofista*). [przypis edytorski]

<sup>5</sup>kiedy oni ci polityka wypracują i filozofa — przyjmuje się, że Platon zamierzał napisać trylogię, na którą miałyby się składać dialogi *Sofista*, *Polityk*, *Filozof*, chociaż powstały tylko dwa pierwsze; wskazuje na to również zdanie z początku dialogu *Sofista*. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>na naszego boga, na Ammona — Amon to egipski bóg-stwórca, dawca życia, który w czasach Nowego Państwa zyskał rangę bóstwa państwowego, przez Greków utożsamiany z Zeusem; jego sławna wyrocznia znajdowała się w oazie Siwa na pustyni libijskiej; ojczyzną Teodora była grecka kolonia Cyrena (gr. Kyrene) w Libii (zob. dialog *Teajtet*). [przypis edytorski]

<sup>7</sup>jego [Teajteta] kolegę z gimnastyki, tego tu Sokratesa — Teodor zapoznał Sokratesa z Teajtetem w gimnazjoni, ośrodku ćwiczeń fizycznych i treningu sportowego. [przypis edytorski]

SOKRATES: Tak jest. Może być, że oni obaj, Gościu, mają jakieś pokrewieństwo ze mną. Przecież wy mówicie, że Teajtet z rysów twarzy wygląda podobnie jak ja, a drugi ma to samo imię co i ja, więc to, że się do niego mówi tak samo jak do mnie, to stwarza pewne pokrewieństwo. A trzeba zawsze swoich krewnych chętnie bliżej poznawać w rozmowach. Z Teajtetem i sam wczoraj rozmawiałem, i teraz słyszałem, jak odpowiadał, a Sokratesa nie słyszałem ani wczoraj, ani dziś. A trzeba się i jemu przypatrzeć. Więc on mnie innym razem, a tobie niech teraz odpowiada.

GOŚĆ: Tak będzie. Sokratesie, czy ty słyszysz Sokratesa?

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: Więc zgadzasz się na to, co on mówi?

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: Widać, że z twojej strony nie ma przeszkody. A z mojej tym bardziej żadna nie może zachodzić. Więc po sofistów musimy, jak mi się wydaje, rozgrzebać typ polityka. Więc powiedz mi, czy i jego mamy przyjąć jako posiadacza pewnej wiedzy, czy jak?

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

II. GOŚĆ: Więc czy mamy rodzaje wiedzy rozgraniczyć tak, jak kiedyśmy poprzedni typ rozpatrywali?

MŁODSZY SOKRATES: A może być.

GOŚĆ: Ale to nie będzie to samo rozcięcie. Tak mi się wydaje, Sokratesie.

MŁODSZY SOKRATES: No cóż?

GOŚĆ: Tylko inne.

MŁODSZY SOKRATES: Zdaje się.

GOŚĆ: Więc gdzieżby tu znaleźć ścieżkę do polityki? Trzeba ją odszukać, oddzielić ją od innych i wypięczętować na niej jedną ideę, a inne drogi, uboczne, inną jakąś jedną formą nacechować i tak zrobić, żeby nasza dusza pojęła, że wszelka wiedza rozpada się na dwa rodzaje<sup>8</sup>.

MŁODSZY SOKRATES: To już, mam wrażenie, twoja robota, Gościu. To nie będzie moja rzecz.

GOŚĆ: To musi być i twoja rzecz, Sokratesie, kiedy się nam to wyjaśni.

MŁODSZY SOKRATES: Dobrześ powiedział.

GOŚĆ: Więc arytmetyka i niektóre inne z nią spokrewnione umiejętności czy nie są wyczerpane z wszelkiej działalności, a dostarczają tylko poznania?

MŁODSZY SOKRATES: Jest tak.

GOŚĆ: A znowu umiejętności związane z budownictwem i z wszelkim rękodziełem mają przyrodzoną sobie wiedzę, która tkwi w działaniach, i wykonują wspólnie ciała powstające pod ich wpływem, których przedtem nie było.

MŁODSZY SOKRATES: No tak.

GOŚĆ: Więc tak wszelką wiedzę rozgranicz. Jedną nazwij praktyczną, a drugą tylko poznawczą.

MŁODSZY SOKRATES: Niechże ci tak będzie, że wiedza jest jedna, a dzieli się na dwa rodzaje.

GOŚĆ: Otóż, czy przyjmujemy typ polityka i króla, i pana, a jeszcze i gospodarza, i to wszystko nazwiemy czymś jednym, czy też powiemy, że w tym jest tyle różnych umiejętności, ileśmy nazw wypowiedzieli? A lepiej pójdź no za mną taką drogą.

MŁODSZY SOKRATES: Jaką?

GOŚĆ: Taką. Gdyby ktoś, będąc osobą prywatną, potrafił dawać rady któremuś z lekarzy rządowych, czy nie należałoby go tytułować nazwą wziętą od umiejętności tego, któremu on daje rady?

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

---

<sup>8</sup>Więc gdzieżby tu znaleźć ścieżkę do polityki? Trzeba ją odszukać, oddzielić ją od innych i wypięczętować na niej jedną ideę, a inne drogi, uboczne, inną jakąś jedną formą nacechować (...) wszelka wiedza rozpada się na dwa rodzaje — tj. do wszystkiego można stosować zasadę podziału dychotomicznego (dwudzielnego), w którym dany zbiór dzieli się na dwie zasadniczo różniące się części, wzajemnie się wykluczające i uzupełniające do całości. Gość zamierza, podobnie jak to robił w *Sofistach*, uzyskać definicję polityki metodą zawężania, przez wielokrotny podział dychotomiczny ogólniejszego pojęcia i wskazywanie, do której z utworzonych przeciwstawnych kategorii ona przynależy. [przypis edytorski]

GOŚĆ: No cóż? A jeżeli ktoś, będąc sam człowiekiem prywatnym, potrafi udzielać rad komuś, kto panuje nad krajem, czy nie powiemy, że on sam posiada tę wiedzę, którą powinien być posiadać panujący?

MŁODSZY SOKRATES: Powiemy.

GOŚĆ: A prawda, że umiejętność prawdziwego króla to umiejętność królewska?

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: Więc jeżeli ją ktoś posiada, czyby panował czy byłby człowiekiem prywatnym, czy on się ze względu na umiejętność samą nie będzie słusznie nazywał typem królewskim?

MŁODSZY SOKRATES: To przecież jest rzecz sprawiedliwa.

GOŚĆ: Bo cóż? Utrzymywać duży dom albo mieć na głowie małe państwko — czy to się czymś różni, jeżeli chodzi o rządzenie?

MŁODSZY SOKRATES: Wcale nie.<sup>9</sup>

GOŚĆ: Nieprawdaż, z tego, cośmy w tej chwili rozważali, to już widać, że tego wszystkiego dotyczy jedna umiejętność. Czy ją ktoś nazywa umiejętnością królewską, czy polityczną, czy gospodarską, zgoła się z nim nie różnimy w zdaniu.

MŁODSZY SOKRATES: No tak.

III. GOŚĆ: A to jest rzecz jasna, prawda, że król każdy rękami i całym ciałem mało co poradzi na to, żeby się utrzymać przy władzy — w porównaniu do przytomności umysłu i siły ducha.

MŁODSZY SOKRATES: To jasne.

GOŚĆ: Zatem jeżeli chcesz, to powiedzmy, że król jest bliższy raczej wiedzy poznawczej niż rękodzielniczej i w ogóle praktycznej?

MŁODSZY SOKRATES: No tak.

GOŚĆ: Zatem my wiedzę polityczną i typ polityka, i wiedzę królewską i typ królewski — wszystko to złożymy razem jako jedno i to samo?

MŁODSZY SOKRATES: Jasna rzecz.

GOŚĆ: Nieprawdaż? Szlibyśmy po porządku, gdybyśmy teraz określili wiedzę poznawczą?

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: Więc uważaj, może my w niej dojrzymy jakiś przedział.

MŁODSZY SOKRATES: Pokaż jaki.

GOŚĆ: Taki oto. Była u nas chyba umiejętność rachowania.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: I należała ze wszech miar do umiejętności poznawczych.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: Skoro umiejętność rachowania rozpoznaje różnice między liczbami, nie damy jej chyba żadnego innego zadania jak tylko: oceniać różnice rozpoznane.

MŁODSZY SOKRATES: No tak.

GOŚĆ: Ale architekt wszelki też sam nie pracuje, tylko robotnikami rządzi.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: Zatem słusznie można o nim powiedzieć, że ma w sobie wiedzę poznawczą.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: Tylko że on, jak oceni, to nie skończył na tym i nie ma prawa pójść sobie tak, jak sobie poszedł rachmistrz, tylko musi każdemu robotnikowi polecić co potrzeba, aż wszyscy wykonają zadanie.

MŁODSZY SOKRATES: Słusznie.

GOŚĆ: Nieprawdaż więc, że wszystkie takie umiejętności są poznawcze, jak i te, które idą za umiejętnościami rachunków, a te dwa rodzaje różnią się od siebie ocenianiem i polecaniem?

MŁODSZY SOKRATES: Widocznie.

GOŚĆ: Więc jeżeli w całej wiedzy poznawczej wyróżnimy część polecającą, a drugą część tego podziału nazwiemy oceniającą, to możemy powiedzieć, że to podział do rzeczy?

MŁODSZY SOKRATES: Przynajmniej według mego zdania.

<sup>9</sup>Gość: (...) Utrzymywać duży dom albo mieć na głowie małe państwko — czy to się czymś różni, jeżeli chodzi o rządzenie? Młodszy Sokrates: Wcale nie — to samo zdanie wyraża Sokrates u Ksenofonta (*Wspomnienia o Sokratesie* III, 4), stwierdzając, że oba rodzaje zarządzania różnią się tylko zakresem. [przypis edytorski]

GOŚĆ: Jeżeli ludzie coś wspólnie robią, to dobrze, żeby byli jednego zdania.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: Więc dopóki jesteśmy sami co do tego jednej myśli, to możemy się nie oglądać na mniemania innych.

MŁODSZY SOKRATES: No tak.

IV. GOŚĆ: Więc proszę cię, ty królewski powinniśmy włożyć do której z tych dwóch klas? Czy do oceniającej, jakby jakiegoś widza? Czy też do polecającej? On panuje przecież.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie? Raczej do polecającej.

GOŚĆ: A umiejętności polecającej znowu się trzeba przyjrzyć, czy się gdzieś jakoś nie rozpada. Ja mam wrażenie, że jakoś tak. Tak jak się różni umiejętność kramarzy od umiejętności tych, co własne produkty sprzedają, tak się i rodzaj królewski odróżnia od rodzaju heroldów.

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

GOŚĆ: Przecież kramarze przyjmują cudze wytwory, które im poprzednio sprzedano, i potem je znowu sprzedają dalej.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: A prawda, że grupa heroldów też przyjmuje myśli obce jako rozkazy i podaje te rozkazy innym.

MŁODSZY SOKRATES: Najzupełniejsza prawda.

GOŚĆ: Więc cóż? Czy wrzucimy do jednego worka umiejętność królewską razem z umiejętnością tłumaczy, kierowników okrętów, wieszczków, heroldów i z wieloma innymi sztukami pokrewnymi? One wszystkie mają wydawanie poleceń. Czy też wolisz, żebyśmy, tak jak zestawiamy podobieństwa w tej chwili, także nazwę ukuli podobnie. Wobec tego, że prawie bezimienny jest rodzaj umiejętności wydających polecenia od siebie, rozbierzmy je i z tego punktu widzenia i umieśćmy rodzaj królów w zakresie umiejętności dającej polecenia od siebie, a o całą resztę mniejsza — niech im ktoś inny nadaje nazwę, jaką chce. My zmierzamy do tego, żeby znaleźć panującego, a nie jego przeciwieństwo.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

V. GOŚĆ: Nieprawdaż, skoro to w samą miarę odbiega od tamtych umiejętności — różnica w tym, że tam cudze polecenia, a tutaj własne — to trzeba to znowu rozdzielić, jeżeli mamy jeszcze w tym jakąś szparę, która puści.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: O tak. Pokazuje się, co mamy. Więc chodź razem ze mną i tnijmy.

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

GOŚĆ: Wszyscy, których pojmujemy jako władców, bo stosują polecenia, czy nie znajdziemy, że oni zawsze po to wydają polecenia, aby coś powstało?

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: No tak. A wszystko, cokolwiek powstaje, na dwoje rozdzielić nie jest tak trudno.

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

GOŚĆ: Z nich wszystkich jedno rzeczy nie mają duszy, a drugie mają.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: Więc właśnie według tych znamion część polecającą wiedzy poznawczej, jeżeli mamy ciąć, to rozcinajmy.

MŁODSZY SOKRATES: Według czego?

GOŚĆ: Jednej części zostawmy powstawanie rzeczy niemających duszy, a drugiej oddajmy powstawanie tych, co mają duszę, i w ten sposób już się wszystko będzie dzieliło na dwie części.

MŁODSZY SOKRATES: Ze wszech miar.

GOŚĆ: Więc jedną z tych części zostawmy, a zajmijmy się drugą i podzielmy ją całą na dwoje.

MŁODSZY SOKRATES: A mówisz, żeby którą z nich wziąć?

GOŚĆ: W każdym razie tę, która polecenia daje co do istot żywych. Bo przecież to nie jest rzecz umiejętności królewskiej przewodzić nad tym, co nie ma duszy, jak przewodzi na przykład architekt. To jest umiejętność szlachetniejsza. Jej polem są istoty żywe i ona ich dotyczy, i zawsze posiada moc nad nimi.

MŁODSZY SOKRATES: Słusznie.

GOŚĆ: Jeżeli zaś idzie o powstawanie i hodowlę istot żywych, to mógłby ktoś dojrzeć, że jedna z nich jest hodowlą jednostek, a druga pospołu w trzodach hoduje zwierzęta.

MŁODSZY SOKRATES: Słusznie.

GOŚĆ: A naprawdę, to polityka nie znajdziemy jako hodowcy jednostek, niby pogańnicza wołu albo parobka przy koniu — on jest raczej podobny do tego, co pasie konie albo woły.

MŁODSZY SOKRATES: To jest widoczne, jak się to teraz powiedziało.

GOŚĆ: Więc czy tę część hodowli istot żywych, która wiele zwierząt hoduje pospołu, nazwiemy hodowlą stad czy kojnotrofiką<sup>10</sup>?

MŁODSZY SOKRATES: Którakolwiek z tych nazw nada się do rozważania.

VI. GOŚĆ: Pięknie, Sokratesie, doprawdy. Jeżeli się będziesz wystrzegał tego, żeby przywiązywać wagę do słów, okażesz się na starość bogatszy w rozum. A teraz to trzeba tak zrobić, jak radzisz. Tę hodowlę stadną, czy nie uważasz, w jaki sposób ktoś mógłby pokazać jako rzecz dwojakiego rodzaju, i wtedy byśmy mogli szukać w jednej połowie tego, czego w tej chwili szukamy w obu połowach?

MŁODSZY SOKRATES: Będę się starał i wydaje mi się, że hodowla ludzi to coś innego, a znowu hodowla zwierząt rzecz inna.

GOŚĆ: Ze wszech miar bardzo ochoczo i bardzo odważnie podzieliłeś. Abyśmy tylko, ile możliwości, czegoś takiego na drugi raz nie doznali.

MŁODSZY SOKRATES: Czego takiego?

GOŚĆ: Żebyśmy nie odrywali jednej cząstki małej w stosunku do wielu cząstek i wielkich, i żeby ta oderwana nie była bez gatunku. Cząstka niech będzie zarazem gatunkiem. To bardzo ładnie od razu odciąć od innych rzeczy to, czego się szuka, jeżeli odcięcie słuszne. Tak, jak ty przed chwilą myślałeś, że masz przed sobą przedział, i przyspieszyłeś rozważanie, widząc, że ono zmierza do ludzi. Ale, mój przyjacielu, takie cienkie zrywniki są niebezpieczne; bezpieczniej iść przez środek, kiedy się tnie i łatwiej można natrafić na idee. A o to tylko idzie w badaniach.

MŁODSZY SOKRATES: Jak ty to myślisz, Gościu?

GOŚĆ: Trzeba próbować powiedzieć to jeszcze jaśniej z życzliwości dla twojej natury, Sokratesie. Ale na tym przykładzie, który w tej chwili mamy pod ręką, objaśnić to, co teraz, bez zarzutu nie sposób. Tylko trzeba spróbować posunąć to naprzód jeszcze troszkę więcej, aby było jaśniej.

MŁODSZY SOKRATES: Więc pokaż, cośmy to przed chwilą zrobili złego przy podziale.

GOŚĆ: Zrobiliśmy tak, jakby ktoś zamierzał rodzaj ludzki podzielić na dwie połowy i dzieliłby go tak, jak go dzieli wielu ludzi tutaj. Rodzaj Hellenów<sup>11</sup> odrywają jako jedno od wszystkich i kładą go osobno, a wszystkie inne rodzaje ludzi, których jest niezmiernie wiele i one się ze sobą nie mieszają i nie zgadzają, oznaczają jedną nazwą: barbarzyńców<sup>12</sup>. I dlatego, że jest to jedna nazwa, zdaje się im, że to i rodzaj jest jeden. Albo znowu ktoś by chciał liczbę podzielić na dwa rodzaje i odciąłby dziesięciotysiączkę od wszystkich liczb, jako jeden rodzaj osobny, a całej reszcie nadałby jedną nazwę, i znowu dzięki tej nazwie myślałby, że ona stanowi drugą osobną jedność, drugi rodzaj liczby. Przecież ładniej chyba i raczej według rodzajów dzieliłby ktoś liczbę na dwoje, gdyby ją rozciął na parzystą i nieparzystą, a znowu rodzaj ludzki na płęć męską i żeńską. A Lidyjczyków albo Frygijczyków<sup>13</sup>, albo jakichś tam innych przeciwstawiałby wszystkim innym i odszczepiał wtedy, gdyby nie umiał znaleźć tego, co jest zarazem częścią i rodzajem tego, co rozszczepia.

<sup>10</sup>*kojnotrofika* — opieka nad zbiorowością, wspólnotą, z greckiego *κοινός* (*koinos*): wspólny, oraz *τροφή* (*trofē*): żywienie, opieka; w oryginalnej *κοινοτροφικήν* (*koinotrophikēn*), słowo występujące w literaturze antycznej wyłącznie w tym tekście. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*Hellenowie* — Grecy; *Hellada*: Grecja. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*barbarzyńca* (z gr. *bárbaros*) — u staroż. Greków określenie nie-Greka, człowieka należącego do obcej kultury i posługującego się językiem innym niż grecki; początkowo słowo to miało charakter neutralny, dopiero później zaczęło oznaczać przedstawiciela niższej kultury, niecywilizowanego, prymitywnego i okrutnego. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Lidyjczycy, Frygijczycy* — mieszkańcy Lidii i Frygii, krain hist. w zach. Azji Mniejszej. [przypis edytorski]

VII. MŁODSZY SOKRATES: Zupełnie słusznie. Ale to właśnie, Gościu, jakby to można jaśniej zrozumieć, że część i rodzaj to nie jest jedno i to samo, tylko że jedno jest czymś innym niż drugie?

GOŚĆ: O mój najlepszy! Ty nie byle drobiazg proponujesz, Sokratesie. Ale myśmy już i teraz zbyt daleko odbiegli od przedsięwziętego toku myśli, a ty się nam każesz jeszcze bardziej błąkać. Więc teraz, jak się należy wracajmy znowu do poprzedniego. A tym się zajmujemy innym razem, przy wolnym czasie, pójdziemy jakby za śladami. Tak jest; ale na to w każdym razie uważaj, żeby ci się kiedy nie zdawało, żeś ode mnie słyszał wyraźne rozgraniczenie tych rzeczy.

MŁODSZY SOKRATES: Jakie rozgraniczenie?

GOŚĆ: Że rodzaj i część to są rzeczy różne.

MŁODSZY SOKRATES: No cóż?

GOŚĆ: Bo kiedy gdzieś jest rodzaj czegośkolwiek, to on musi być zarazem i częścią tego, czego się nazywa rodzajem. A część nie musi wcale być rodzajem. Zawsze, Sokratesie, mów, że ja powiadam raczej tak niż inaczej.

MŁODSZY SOKRATES: Tak będzie.

GOŚĆ: Więc powiedz mi to, co potem.

MŁODSZY SOKRATES: Co takiego?

GOŚĆ: To, odkądśmy<sup>14</sup> zaczęli błędzić i to nas aż tutaj zawiodło. Ja mam na myśli ten punkt, kiedyś ty na pytanie o hodowlę stadną, jak ją należy przedzielić, powiedział ochoczo, że są dwa rodzaje istot żywych, jeden: rodzaj ludzki, a drugi: wszystkich innych zwierząt. Też jeden.

MŁODSZY SOKRATES: To prawda.

GOŚĆ: Więc ja wtedy miałem wrażenie, że ty odrywasz cząstkę i zdaje ci się, że zostawiasz jako resztę znowu jeden rodzaj wszystkiego, bo mogłeś wszystko objąć tą samą nazwą. Nazwałeś resztę zwierzętami.

MŁODSZY SOKRATES: I to tak było.

GOŚĆ: Bo to widzisz, mój arcydzielny chłopcze, kto wie, czy nie ma gdzieś jakiejś innej rozumnej istoty żywej, jak na przykład wydaje się rozumny rodzaj żurawi<sup>15</sup> albo jakiś inny taki, i ktoś by go może tak samo wyróżnił nazwą jak i ty, i żurawie, przeciwstawione jako jeden rodzaj innym istotom żywym, byłyby bardzo z tego dumne, a wszystkie inne istoty żywe razem z ludźmi zebrałby ktoś w jedno i nie dałby im żadnej innej nazwy, jak tylko może tę: zwierzęta. Więc my próbujemy się ustrzec wszystkiego, co jest takie.

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

GOŚĆ: Nie rozdzielajmy całego rodzaju istot żywych, abyśmy się mniej na to narażali.

MŁODSZY SOKRATES: Bo też nie trzeba.

GOŚĆ: A i przedtem popełniło się też taki sam błąd.

MŁODSZY SOKRATES: Jak to?

GOŚĆ: Ta część wiedzy poznawczej, która u nas była cząstką wydającą polecenia, wydawała je w odniesieniu do rodzaju, który jest hodowlą istot żywych, i to żyjących stadami. Czy nie tak?

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: Zatem już i wtedy rozdzieliło się wszelką istotę żywą według tego, czy któreś zwierzę jest swojskie, czy dzikie. Bo te, których natura pozwala na osvajanie, nazywają się swojskie, a których nie, to dzikie.

MŁODSZY SOKRATES: Pięknie.

GOŚĆ: Więc ta wiedza, na którą polujemy, była i jest między zwierzętami swojskimi, i trzeba jej szukać wśród tych, co żyją w trzodach.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: Więc nie rozdzielajmy tak jak wtedy, biorąc pod uwagę wszystko na raz, i nie śpieszmy się, aby się czym prędzej dostać do polityki; bo to nas naraziło na przykrość, o której mówi przysłowie.

<sup>14</sup>odkądśmy zaczęli błędzić — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: odkąd zaczęliśmy błędzić. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>wydaje się rozumny rodzaj żurawi — Arystoteles w *Zoologii* wymienia żurawie obok pszczół, os, mrówek i ludzi, jako stworzenia mające instynkt gromadny, tzn. takie, których działanie zmierza do wspólnego wszystkim w grupie celu. [przypis edytorski]

MŁODSZY SOKRATES: Na jaką?

GOŚĆ: Kto dobrze dzieli, a nie ma spokoju, ten się wolniej posuwa.

MŁODSZY SOKRATES: A jednak dobrze się stało, Gościu.

VIII. GOŚĆ: To niech już tak będzie. Więc znowu od początku, próbujemy rozdzielić kojnotrofikę. Może być, że i to, do czego ty zmierzasz, dyskusja ci sama w dalszym toku lepiej pokaże. Więc powiedz mi...

MŁODSZY SOKRATES: Co takiego?

GOŚĆ: Taką rzecz. Może być, żeś nieraz już od kogoś o tym słyszał. Bo wiem, żeś sam nie oglądał hodowli ryb w Nilu ani w sadzawkach króla perskiego. Ale może być, żeś to widywał przy źródłach.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest. I to widziałem, i o tamtym słyszałem od niejednego.

GOŚĆ: Tak jest. I o hodowlach gęsi i żurawi, chociaż nie chodził po równinach tesalskich<sup>16</sup>, musisz wiedzieć i wierzyć, że istnieją.

MŁODSZY SOKRATES: No czemuż by nie?

GOŚĆ: Ja dlatego ciebie o to wszystko zapytałem, że hodowla trzód bywa wodna, a bywa i sucha.

MŁODSZY SOKRATES: Ano bywa.

GOŚĆ: Więc czy i ty jesteś tego samego zdania, co i ja, że umiejętność hodowania trzód trzeba w ten sposób rozdzielić na dwoje i do każdego z tych dwóch działów przydzielić jedną z jej dwóch części. Jedną część nazwać hodowlą mokrą, a drugą hodowlą suchą?

MŁODSZY SOKRATES: Tak mi się zdaje.

GOŚĆ: Tak jest. I w ten sposób nie będziemy szukali, do której części należy umiejętność królewska. Bo to rzecz każdemu jasna.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: I każdy potrafi rozdzielić gałąź suchą hodowli trzód.

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

GOŚĆ: Granicę pociągnie między skrzydlatymi a chodzącymi.

MŁODSZY SOKRATES: Zupełnie słusznie.

GOŚĆ: No cóż? Czy polityki nie trzeba szukać tam, gdzie się chodzi? Czy nie myślisz, że i najgłupszy, żeby tak powiedzieć, będzie tego zdania?

MŁODSZY SOKRATES: Ja tak myślę.

GOŚĆ: I trzeba pokazać, że hodowla zwierząt chodzących, tak jak przed chwilą liczba, dzieli się na dwoje.

MŁODSZY SOKRATES: To jasne.

GOŚĆ: Tak jest. W tej stronie, w którą poszła nasza dyskusja, tam widać, że ciągną się jakieś dwie drogi, jedna szybsza, jeżeli się przeciwstawi małą częśćką wielkiej, a druga, o którejśmy poprzednio mówili, że trzeba ciąć jak najbardziej przez środek, ona ma raczej tę cechę, ale jest dłuższa. Więc możemy iść tą, którą zechcemy.

MŁODSZY SOKRATES: No cóż? A obiema na raz nie można?

GOŚĆ: Na raz w każdym razie nie, ty dziwny człowieku. Ale po kolei, jasna rzecz, że można.

MŁODSZY SOKRATES: Więc ja wybieram jedną i drugą po kolei.

GOŚĆ: Łatwiej tak. Bo już i mało co zostało. Na początku drogi albo i w połowie trudne by dla nas było to polecenie. Ale teraz, skoro się nam podoba iść tędy, to chodźmy najpierw drogą dłuższą. Młodzi jesteśmy, więc łatwiej nią pójdziemy. A bacz na podział.

MŁODSZY SOKRATES: Mów.

IX. GOŚĆ: Spośród zwierząt swojskich te, które chodzą, a żyją w trzodach, dzielą się nam z natury na dwa rodzaje.

MŁODSZY SOKRATES: Według czego?

GOŚĆ: Według tego, że jedne z natury są bezrogie, a drugie rogate.

MŁODSZY SOKRATES: To jest widoczne.

GOŚĆ: Hodowlę zwierząt chodzących rozdziel i przyporządkuj do jednej i drugiej części, posługując się określeniem, ale gdybyś je chciał nazywać, to ci się rzecz zrobi bardziej zawila, niż potrzeba.

MŁODSZY SOKRATES: Więc jak trzeba mówić?

<sup>16</sup>Tesalia — kraina hist. w północnej Grecji, nad M. Egejskim. [przypis edytorski]



GOŚĆ: W ten sposób. Wiedza dotycząca hodowli trzód chodzących dzieli się na dwie części. I jedna jej część jest przyporządkowana rogatej części trzody, a druga jej części bezrogiej.

MŁODSZY SOKRATES: To niech będzie powiedziane w ten sposób. To jest dostatecznie wyjaśnione.

GOŚĆ: I prawda, u nas widać, że król pasie pewną trzodę bez rogów.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie było widać?

GOŚĆ: Zatem przełamiemy tę grupę i spróbujemy oddać królowi to, co mu się należy.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: Więc czy wolisz ją rozdzielić według rozciętego kopyta i nierozciętego, czy też według pochodzenia mieszanego. Rozumiesz chyba, o co chodzi?

MŁODSZY SOKRATES: Nie, co to takiego?

GOŚĆ: Że rodzaj koni i osłów może z natury pochodzić jeden od drugiego.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: A cała reszta bezrogiej trzody zwierząt swojskich nie może się z sobą mieszać pochodzeniem.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby mogła?

GOŚĆ: Więc cóż? Widać, że polityk ma troskę o twory, które się krzyżują, czy też o pewne niemogące się krzyżować?

MŁODSZY SOKRATES: Jasna rzecz, że o te, co się nie mieszają.

GOŚĆ: A te musimy, tak jak tamte przedtem, podzielić na dwa rodzaje.

MŁODSZY SOKRATES: No, trzeba.

GOŚĆ: Otóż tak zwierzę swojskie i stadne, z wyjątkiem dwóch rodzajów, jest już całe podzielone. Bo rodzaju psów nie warto liczyć do zwierząt stadnych.

MŁODSZY SOKRATES: O nie. Ale według czego rozróżniamy te dwa działy?

GOŚĆ: Według czegoś, czymeście<sup>17</sup> się, Teajtet i ty, powinni kierować przy dzieleniu, skoro się geometrią zajmujecie obaj.

MŁODSZY SOKRATES: A o co to chodzi?

GOŚĆ: O przekątną przecięź i znowu o przekątną kwadratu na przekątnej.

MŁODSZY SOKRATES: Jak powiedziałeś?

GOŚĆ: Czyż natura, którą nasz rodzaj ludzki posiada, nie jest tak samo urządzona, jeżeli idzie o chodzenie, jak przekątna dająca kwadrat dwustopowy<sup>18</sup>?

MŁODSZY SOKRATES: Nie inaczej.

GOŚĆ: A znowu natura pozostałych rodzajów jest jak kwadrat na przekątnej naszego kwadratu, przecięź ma dwa razy po dwie stopy.<sup>19</sup>

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie? Ja już prawie rozumiem, co chcesz powiedzieć.

GOŚĆ: A oprócz tego, czy nie widzimy, Sokratesie, że nam jeszcze wypadło przy tych podziałach coś, co by mogło uchodzić za dobry żart?

MŁODSZY SOKRATES: Co takiego?

GOŚĆ: Że nasz rodzaj ludzki dostał wspólny udział i zbiegł się z rodzajem istot najszlachetniejszym, a zarazem i najłżejszym<sup>20</sup>.

MŁODSZY SOKRATES: Ja to widzę i to bardzo dziwacznie wypada.

<sup>17</sup>czymeście się (...) powinni kierować — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: czym się powinniście kierować. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>przekątna dająca kwadrat dwustopowy — mowa o przekątnej kwadratu, którego bok równa się jednej stopie (jednostce długości): zbudowany na tej przekątnej kwadrat ma pole powierzchni równe dwie stopy kwadratowe; w dialogu *Menon* Platon ustami Sokratesa szczegółowo omawia zadanie skonstruowania kwadratu, który miałby pole dwukrotnie większe od pola danego kwadratu: jest to kwadrat zbudowany na przekątnej danego kwadratu. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>O przekątną przecięź i znowu o przekątną kwadratu na przekątnej (...) jak kwadrat na przekątnej naszego kwadratu, przecięź ma dwa razy po dwie stopy — kwadrat zbudowany na przekątnej danego kwadratu ma od niego dwa razy większe pole powierzchni, zatem: kwadrat zbudowany na przekątnej kwadratu jednostkowego ma 2 stopy (kwadratowe) powierzchni, a zbudowany na jego przekątnej kolejny kwadrat („kwadrat na przekątnej naszego kwadratu”) ma 2 × 2 stopy (kwadratowe) powierzchni. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>najłżejszy — tu: najbardziej beztrocki, niepoważny, lekko podchodzący do życia; oryg. εὐχέεστατον oznacza również: najmniej wrażliwy, niewybredny; w dialogu nie pojawia się uściślenie, z jakim konkretnie rodzajem zwierząt zbiega się rodzaj ludzki (w grupie dających się owoić istot stadnych, żyjących w środowisku suchym, chodzących, bezroгих, niekrzyżujących się), współcześnie na ogół przyjmuje się, że chodzi o świnie. [przypis edytorski]

GOŚĆ: No cóż? Czy to nie naturalne, że na końcu przychodzą istoty najpowolniejsze?

MŁODSZY SOKRATES: Tak. To naturalne.

GOŚĆ: A tego czy nie dostrzegamy, że jeszcze zabawniejszy wydaje się ten król, który biega razem z trzodą i dotrzymuje kroku typowi najlepiej wyćwiczonemu do życia lekkiego?

MŁODSZY SOKRATES: Ze wszech miar przecież.

GOŚĆ: Teraz, Sokratesie, widać jaśniej to, co się powiedziało wtedy, kiedyśmy szukali sofisty.

MŁODSZY SOKRATES: Co takiego?

GOŚĆ: Że metodzie dyskusji takiej jak nasza wcale nie zależy więcej na tym, co jest bardziej poważne czy mniej poważne, ona nie gardzi tym, co lichsze, na rzecz tego, co większe; ona zawsze swoją własną drogą dąży do tego, co najprawdziwsze.

MŁODSZY SOKRATES: Zdaje się, że tak.

GOŚĆ: Nieprawdaż? Teraz, żebyś mnie nie uprzedził pytaniem o tę krótszą drogę, która przedtem prowadziła do określenia króla, pójdę ja naprzód przed tobą.

MŁODSZY SOKRATES: Bardzo dobrze.

GOŚĆ: Więc mówię, że trzeba było wtedy zaraz to, co chodzi, rozdzielić na dwunogie i czworonogie, a widząc, że rodzaj ludzki stoi w jednej klasie już tylko z ptakami, rozdzielić znowu trzodę dwunogą na to, co nagie, i to, co wypuszcza pióra, a po dokonaniu tego podziału, kiedy by się nareszcie objawiła umiejętność wypasania ludzi, trzeba by wziąć typ polityka i króla, i wstawić go do tej umiejętności jakby woźnicę i dać mu cugle państwa do ręki, bo on i w tej umiejętności jest u siebie.

MŁODSZY SOKRATES: Pięknie. Oddałeś mi ten wywód jakby dług, a dygresję dodałeś niby procent i wypłaciłeś się całkowicie.

X. GOŚĆ: Więc proszę cię, wróćmy i zbierzmy od początku do końca określenie nazwy umiejętności właściwej typowi polityka.

MŁODSZY SOKRATES: Dobrze.

GOŚĆ: Zatem naprzód to u nas była część polecająca wiedzy poznawczej. W niej została przez analogię odróżniona część, która daje polecenia od siebie. W niej znowu, jako rodzaj nie najmniejszy, została odszczepiona hodowla zwierząt. Pewną postacią hodowli zwierząt była hodowla trzód, hodowli trzód rodzajem — hodowla trzód chodzących. Od niej odcięliśmy umiejętność hodowania zwierząt bezrogich. Tej znowu część trzeba spleść nie mniej niż trzykrotnie, gdyby ją ktoś chciał oznaczyć jedną nazwą i powiedzieć, że to jest umiejętność wypasania zwierząt, które się nie krzyżują. A jej odcinek, pasący trzodę dwunożną, to jest ta część, która pasie ludzi. Ona tylko jedna pozostała i to jest właśnie to, czego szukamy, to się nazywa umiejętnością królewską, a zarazem polityczną.

MŁODSZY SOKRATES: Ze wszech miar.

GOŚĆ: Słuchaj, Sokratesie, czy my naprawdę mamy to zrobione, tak jak ty to w tej chwili powiedziałeś?

MŁODSZY SOKRATES: Ale co takiego?

GOŚĆ: Czyśmy ze wszech miar dostatecznie odpowiedzieli na zadane pytanie? Czy też to właśnie jest największy niedostatek w naszym badaniu, że ono jakoś tam dało określenie, ale to określenie nie jest ze wszech miar doskonale wypracowane?

MŁODSZY SOKRATES: Jak powiedziałeś?

GOŚĆ: Ja spróbuję to, co mam na myśli, zrobić dla nas jeszcze jaśniejszym.

MŁODSZY SOKRATES: Mów tylko.

GOŚĆ: Nieprawdaż? Ukazało się nam przed chwilą wiele umiejętności zajmujących się wypasaniem i jedną z nich była umiejętność polityczna, to było dbanie o jakąś jedną trzodę.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: I tę określało powiedzenie, że to nie jest hodowla koni ani innych zwierząt, tylko wiedza dotycząca hodowania ludzi stadami.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

XI. GOŚĆ: A zobaczymy cechę wyróżniającą wszystkich pasterzy od królów.

MŁODSZY SOKRATES: Jaką?

GOŚĆ: Czy ktoś inny, noszący nazwę wziętą od innej umiejętności, nie mówi i nie ma do tego pretensji, że on też razem z królem pasie tę trzodę.

MŁODSZY SOKRATES: Jak mówisz?

GOŚĆ: Jak na przykład kupcy i rolnicy, i chleboroby wszystkie, a oprócz nich gimnastycy i plemię lekarzy; czy wiesz, że oni wszyscy gotowi są ze wszech miar spierać się z pasterzami ludzi — tak nazwalibyśmy polityków — że to oni dbają o wypasanie ludzi, i to nie tylko o ludzi należących do stada, ale także o tych, którzy nad stadem panują?

MŁODSZY SOKRATES: A czy niesłusznie by to mówili?

GOŚĆ: Może być. I nad tym się zastanowimy. Ale to wiemy, że z pasterzem bydlą nikt się nie będzie o żadną z tych rzeczy spierał, on sam jest trzody bydła pasterzem, sam jest jej lekarzem, sam jakby swatem, a jeżeli chodzi o narodziny potomstwa, on sam jeden tylko zna się na akuszerii. A jeżeli idzie o zabawy i o muzykę, o ile tylko jego wychowankowie mają w tym udział z natury, to nikt inny nie potrafi lepiej niż on kierować nimi łagodnie, czarować ich i uspokajać, przy pomocy instrumentów i samymi ustami, wykonując najlepiej muzykę potrzebną jego trzodzie. I taka sama sprawa z innymi pasterzami. Czy nie?

MŁODSZY SOKRATES: Zupełnie słusznie.

GOŚĆ: Więc jak się nam ma wydawać słusznym i bez zarzutu określenie dotyczące króla, kiedy my go przyjmiemy jako wyłącznego pasterza i hodowcę trzody ludzkiej, wyłączywszy go spośród mnóstwa innych, którzy się z nim o to spierają?

MŁODSZY SOKRATES: W żaden sposób.

GOŚĆ: Więc prawda, że słusznie baliśmy się przed chwilą i podejrzewaliśmy, że może tam i trafimy w coś na kształt króla, ale nie wypracujemy chyba wyraźnie i dokładnie typu polityka, zanim nie odsuniemy od niego tych, którzy się naokoło niego roją i rywalizują z nim o to, że pasą z nim wspólnie. Trzeba go od nich oddzielić i pokazać go samego, na czysto.

MŁODSZY SOKRATES: Zupełnie słusznie przecież.

GOŚĆ: Więc to musimy zrobić, Sokratesie, jeżeli nie mamy się na końcu zawstydzić tego określenia.

MŁODSZY SOKRATES: O nie. Do tego żadną miarą dopuścić nie trzeba.

XII. GOŚĆ: Więc na powrót, od innego punktu wyjścia, trzeba iść jakąś inną drogą.

MŁODSZY SOKRATES: Jaką?

GOŚĆ: Może tak, dolejemy trochę zabawy. Bo trzeba będzie użyć w dodatku znacznej części wielkiego podania, a poza tym, to tak jak przedtem odrywać wciąż częśćkę od części, aż dojdziemy na końcu tego, czego szukamy. Trzeba, nieprawdaż?

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: Ale na to moje podanie bardzo uważaj. Tak jak dzieci. I tak niedaleko odbiegł od lat igraszek dziecięcych.

MŁODSZY SOKRATES: No, mów tylko.

GOŚĆ: Otóż było i będzie wiele podań z dawnych czasów, a między innymi i podanie o tym, co się stało w związku ze sporem Atreusa i Tyestes. Słyszałeś z pewnością i pamiętasz, co to się miało wtedy stać, jak mówią.

MŁODSZY SOKRATES: Ty może mówisz o tym znaku ze złotą owieczką?

GOŚĆ: Nic podobnego. Tylko o zmianie zachodu i wschodu słońca i innych gwiazd, że tam, skąd dzisiaj słońce wschodzi, tam dawniej zachodziło, a wschodziło po stronie przeciwnej. Wtedy zaś bóg, dając świadectwo Atreusowi, przemienił to na stan dzisiejszy<sup>21</sup>.

MŁODSZY SOKRATES: A mówią też i tak.

<sup>21</sup>sporem Atreusa i Tyestesa (...) bóg, dając świadectwo Atreusowi, przemienił to na stan dzisiejszy — bracia Atreus i Tyestes rywalizowali o tron miasta Mykeny. W stadach Atreusa jako znak łaski bogów urodziła się owieczka o złotym runie, jednak Tyestes uwiódł żonę brata, która wykradła owieczkę dla kochanka, a ten okazał ją mieszkańcom Myken i ogłosił się królem. Wówczas władca bogów Zeus za pośrednictwem Hermesa przekazał Atreusowi, by nakłonił brata do przyrzeczenia, że ustąpi mu tronu, gdy słońce ruszy na niebie wstecz. Kiedy Tyestes się zgodził, Zeus sprawił, że słońce zawróciło na niebie i ruszyło w kierunku świtu. Za nim podążyło siedem Plejad i wszystkie inne gwiazdy i tego dnia słońce zaszło na wschodzie. Platon rozumie drugą część tego mitu inaczej niż inni starożytni autorzy. W *Iliadzie* (II 105) Atreus nazwany jest „pasterzem narodów” (tak samo później jego syn Agamemnon, przywódca wyprawy trojańskiej), stąd być może skojarzenie Gościa i zmiana tematu. [przypis edytorski]

GOŚĆ: Tak jest. A o panowaniu Kronosa<sup>22</sup>, jak to on królował, słyszeliśmy też od niejednego.

MŁODSZY SOKRATES: Od bardzo wielu.

GOŚĆ: No cóż? I o tym, że się dawniej ludzie rodzili z ziemi, a nie jedni z drugich<sup>23</sup>.

MŁODSZY SOKRATES: Tak; i to należało do starych podań.

GOŚĆ: Tak; otóż to wszystko ma wspólne tło. A oprócz tego mnóstwo innych rzeczy jeszcze dziwniejszych niż te. Ale że to było strasznie dawno, więc jedne z tych podań wygasły, a inne tu i tam ludzie opowiadają, każde z osobna i bez związku z innymi. A jaki stan rzeczy był tego wszystkiego przyczyną, tego nikt nie powiedział, a trzeba to powiedzieć teraz. To się nada do okazania typu króla.

XIII. MŁODSZY SOKRATES: Doskonałeś powiedział. Więc mów, ale nic nie opuszczaj.

GOŚĆ: No, to posłuchaj! Cały ten wszechświat raz sam Bóg prowadzi w biegu i sam go obraca, a raz go zostawia, kiedy jego obroty już osiągną miarę czasu jemu właściwego. Wtedy się wszechświat zaczyna sam kręcić w stronę przeciwną, bo on jest istotą żywą i dostał rozum od tego, który wprowadził weń harmonię na początku. A to cofanie się wstecz w biegu jest mu nieuchronnie wrodzone z tego powodu.

MŁODSZY SOKRATES: Z jakiegoż powodu?

GOŚĆ: To, żeby zawsze być niezmiennym pod tym samym względem i zawsze być tym samym, to przysługuje tylko istotom najbardziej boskim. A natura ciała nie taki ma porządek. Istota, którą nazywamy niebem i wszechświatem, dostała od swego rodziciela wiele rysów szczęśliwych, ale dostała też i ciało w udziale. Stąd nie jest jej dane to, żeby w ogóle wolna była od przemiany, tyle tylko, że ile możliwości porusza się w tym samym miejscu jak najbardziej jednostajnie i jednym i tym samym ruchem. Dlatego dostała w udziale to krążenie w stronę przeciwną jako najmniejszą odmianę ruchu własnego. A samo siebie obracać nie potrafi nic — to potrafi jedynie tylko to, co prowadzi wszystko, co się porusza. A jemu się nie godzi ruszać się raz w tę stronę, a raz w stronę przeciwną. Więc z tego wszystkiego nie trzeba mówić, ani że świat się zawsze sam obraca, ani też że Bóg zawsze go obraca i w dwóch przeciwnych kręci go kierunkach, ani też że go kręcą jacyś dwaj bogowie, sobie nawzajem przeciwni, tylko, tak jak się przed chwilą powiedziało, to jedno pozostaje, że raz go prowadzi przyczyna inna, boska, i on wtedy znowu nabiera życia i dostaje nieśmiertelność nabytą od swego wykonawcy, a raz, kiedy go Bóg opuści, on wtedy idzie sam przez się, jak długo jest zostawiony sam sobie. Tak, że z powrotem odbywa niezliczone obroty, bo jest czymś największym i najlepiej zrównoważonym, i biegnie, oparty na osi najcieńszej.

MŁODSZY SOKRATES: Widocznie. I to brzmi bardzo prawdopodobnie, to wszystko coś opisał.

XIV. GOŚĆ: Więc rozważmy sobie to i stan, który wynika z tego, co się w tej chwili powiedziało, a o którym myśmy mówili, że on jest przyczyną wszystkich dziwów. Bo to jest właśnie to.

MŁODSZY SOKRATES: Co takiego?

GOŚĆ: To, że ruch obrotowy świata odbywa się raz w tym kierunku, co teraz, a raz w stronę przeciwną.

MŁODSZY SOKRATES: Jakże to się dzieje?

GOŚĆ: Tę przemianę trzeba uważać za największą ze wszystkich przemian, jakie się odbywają, i najbardziej zasadniczą we wszechświecie.

MŁODSZY SOKRATES: No, zdaje się.

GOŚĆ: Zatem trzeba uważać, że wtedy się dzieją przemiany najważniejsze dla nas, którzy mieszkamy wewnątrz świata.

MŁODSZY SOKRATES: I to oczywiście.

<sup>22</sup>*Kronos* (mit. gr.) — syn Uranosa (Nieba) i Gai (Ziemi); stanął na czele buntu tytanów, pokolenia bogów istniejącego przed bogami olimpijskimi, z pomocą braci obalił panowanie ojca i przejął po nim władzę nad światem; został pokonany i obalony przez swego syna Zeusa i jego rodzeństwo, którzy przejęli władzę. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*I o tym, że się dawniej ludzie rodzili z ziemi, a nie jedni z drugich* — z ziemi zrodził się m.in. Erechteus (Erichthonios), wychowany przez boginię Atenę heros i król Aten (por. *Iliada* II 546–548); w dialogu Platona *Meneksenos* (237b) Sokrates stwierdza, że pierwsi Ateńczycy zrodzili się z gleby attyckiej; wyrażano w ten sposób pogląd, że mieszkańcy danego terenu są ludnością rodzimą (autochtoniczną), od zawsze tam żyjącą, a nie obcą, napływową. [przypis edytorski]

GOŚĆ: A przemiany wielkie i liczne, i różnorodne kiedy się zbiegną, czyż nie wiemy, że natura istot żywych znosi to ciężko?

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: Więc z konieczności nadchodzi wtedy zagłada największa istot żywych innych, a z rodzaju ludzkiego zostają tylko resztki. Na tych ludzi spadają różne inne liczne i przedziwne, i nowe klęski, a najdonioślejsze jest to zjawisko, które wtedy wynika z odwrócenia się biegu wszechświata, kiedy się zaczyna obrót przeciwny temu, który się teraz odbywa.

MŁODSZY SOKRATES: Jakie zjawisko?

GOŚĆ: Jakikolwiek wiek miałyby każda istota żywa, ten się przede wszystkim zatrzymuje i co tylko jest śmiertelnego, to wszystko przestaje starzeć się w oczach, a przemienia się w kierunku przeciwnym, staje się młodsze i delikatniejsze. I starszych osób włosy czernieją, wygładzają się policzki brodaczków i każdy odzyskuje miniony urok młodości, a ciała młodzieńców wygładzają się i maleją z każdym dniem i z każdą nocą, i wracają do natury noworodka. Upodobniają się do nich duchowo i fizycznie. A zanikając potem coraz bardziej, znikają zupełnie. A jeżeli ktoś wtedy ginie śmiercią gwałtowną, z jego zwłokami dzieje się to samo, i to tak prędko, że one się psują i znikają w ciągu paru dni.

XV. MŁODSZY SOKRATES: A jakże to było wtedy, Gościu, z powstawaniem zwierząt? W jaki sposób one się rozdziły jedne z drugich?

GOŚĆ: Jasna rzecz, Sokratesie, że w ówczesnej naturze nie było rodzenia się jednych istot z drugich, tylko ten tak zwany ród dzieci ziemi wracał w owym czasie na ziemię, a o nim zachowali wspomnienie nasi przodkowie, ci pierwsi, którzy po skończeniu się poprzedniej epoki sąsadowali z nią w czasie bezpośrednio; a porodzili się na początku epoki obecnej. Oni się stali dla nas heroldami tych podań, w które dziś wielu nie wierzy. Niesłusznie. Bo trzeba wziąć pod uwagę, co z tego wynikło. Jak starcy wracali do natury dziecka, tak znowu umarli, leżący w ziemi, znowu się tam organizowali i wracali do życia, bo pod wpływem przemiany powstawanie też biegło ruchem obrotowym wstecz i w ten sposób dzieci ziemi z konieczności rosły, i tak dostały swoją nazwę, i tak powstało podanie o nich. Niektórym z nich Bóg przeznaczył inny los.

MŁODSZY SOKRATES: To całkowicie wynika z tego, co przedtem. Ale to życie pod rządami Kronosa, jak mówisz, czy to było w tamtej epoce, czy w terażniejszej? Bo przemiany gwiazd i słońca, jasna rzecz, że musiały zachodzić w jednej i drugiej epoce.

GOŚĆ: Pięknie idziesz za tokiem myśli. A to, o coś się zapytał, to że się ludziom wszystko rodziło samo z siebie, to bynajmniej nie jest cechą obecnej epoki, ale i to należało do poprzedniej. Bo wtedy naprzód nad całym obrotem panował Bóg i o cały obrót dbał, a jeżeli chodzi o poszczególne okolice, to tak samo bogowie panowali nad każdą, bo wszystkie części świata rozebrali pomiędzy siebie. I tak samo istoty żywe według rodzajów i trzód bogowie niby pasterze boscami między siebie byli rozdzielili<sup>24</sup>. Każdy był niezależnym panem nad tymi zwierzętami, które sam pasał. Tak, że nie było ani żadnego zwierzęcia dzikiego, ani żadne zwierzę nie było pastwą drugiego, ani wojny między nimi nie było, ani w ogóle rozterki. Bez końca można by opowiadać o tym, co wynikało z takiego porządku rzeczy. A o tym, czemu życie ludzi było takie łatwe, opowiadają, co następuje. Bóg ich pasał i czuwał nad nimi sam. Tak jak dzisiaj ludzie — to są istoty bardziej boskie od innych — pasają inne rodzaje, lichsze od nich. Pod laską pasterską Boga ani państw nie było, ani posiadania kobiet i dzieci. Bo z ziemi wracali do życia wszyscy i nie pamiętali nic z tego, co przedtem. Więc tego rodzaju rzeczy nie było wcale, a owoców mieli pod dostatkiem z drzew i z wielu innych roślin; one nie rosły z pracy rolników, tylko ziemia wydawała je sama z siebie. Bez ubrania i bez pościeli paśli się pod gołym niebem przeważnie, bo klimat mieli łagodny, a posłania mieli miękkie, bo z ziemi szło trawy dość. Tak oto, Sokratesie, żyli ludzie pod rządami Kronosa. A życie dzisiejsze, jak mówią, pod rządami Zeusa, postrzegasz sam, bo jesteś przy tym. Więc osądzić, które z nich jest szczęśliwsze, czybyś potrafił i czybyś chciał?

MŁODSZY SOKRATES: W żaden sposób.

GOŚĆ: A chcesz, żebym ja ci to w pewien sposób rozstrzygnął?

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

<sup>24</sup>byli rozdzielili — konstrukcja daw. czasu zaprzęzłego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisane w czasie przeszłym prostym; znaczenie: rozdzielili wcześniej, uprzednio. [przypis edytorski]

XVI. GOŚĆ: Więc jeżeli wychowankowie Kronosa, skoro mieli tak dużo wolnego czasu i umieli się porozumiewać słowem nie tylko z ludźmi, ale i ze zwierzętami, korzystali z tych wszystkich darów dla postępu filozofii i rozprawiali ze zwierzętami i z sobą nawzajem, i dowiadawali się od wszystkich tworców przyrody, czy który z nich, mając jakąś sobie tylko właściwą zdolność, nie dostrzegł czegoś osobliwego, czego by nikt inny nie dostrzegł, a przez co by rozumu przybywało, to łatwo rozstrzygnąć, że ówczesni ludzie stali bez porównania wyżej od dzisiejszych, jeżeli chodzi o szczęście. Ale jeżeli, napchawszy się do sytości pokarmem i napojem, opowiadali sobie nawzajem i zwierzętom takie bajki, jakie sobie ludzie i dziś o nich opowiadają, to i wtedy łatwo to rozstrzygnąć, według mojego zdania przynajmniej. Ale i tak, dajmy temu pokój, pokąd się jakiś dobry informator nie zjawi i nie powie, jak się przedstawiały pragnienia ówczesnych ludzi, jeżeli chodzi o wiedzę i o używanie daru słowa. Ale trzeba powiedzieć to, po cośmy zbudzili ze snu tę bajkę, abyśmy przeszli do tego co dalej i poszli naprzód.

Więc kiedy się dokonał czas tego wszystkiego i miała się odbyć przemiana, i zużyty był cały ród ziemski, bo już wszelka dusza odbyła wszystkie swoje odrodzenia — ile każdej było przeznaczone, tyle nasion upadło do ziemi — wtedy sternik wszechświata jakby ster z ręki wypuścił i odszedł rozglądać się naokoło, a światem zaczęło w przeciwną stronę kręcić przeznaczenie i wrodzona żądza. Więc wszyscy bogowie dzielący z duchem najwyższym rządy tu i tam, widząc już, co się dzieje, wypuścili każdy swoją część świata spod swej opieki. Świat zaś zaczął się obracać wstecz i nastąpiły zderzenia, kiedy początek i koniec w przeciwnym kierunku ruszyły, zrobiło się wielkie wstrząśnienie wewnętrzne w świecie i stąd inna znowu zagłada wielorakich istot żywych. A potem, kiedy dość czasu upłynęło, ustały w nim te hałasy i niepokoje i przyszła cisza na miejsce wstrząsów, świat wrócił do porządku i do swego zwyczajnego biegu, i sam zaczął mieć troskę i moc nad tym, co w nim i co do niego należy — pamiętając ile mógł o tym, czego się nauczył od swego wykonawcy i ojca. Z początku trzymał się tego dokładniej, a pod koniec coraz gorzej. A przyczyną tego to, że świat ma w swoim składzie cielesność i pierwiastek tkwiący w jego dawnej naturze. W nim było wiele nieporządku, zanim jeszcze wszedł w skład dzisiejszego świata. Bo od swego organizatora świat dostał wszystko dobre. A co się tylko w świecie dzieje przykrego i niesprawiedliwego, to wszystko pochodzi z poprzedniego stanu, stamtąd świat ma to sam i wraża to istotom żywym. Więc dopóki pod rządami sternika żywe istoty w sobie żywił, wpajał w nie mało wad, a wiele wrodzonego dobra. A kiedy sternik od niego odchodzi, to świat zrazu bardzo pięknie wszystko prowadzi, a z czasem, kiedy się w nim niepamięć zagnieżdża, coraz bardziej w nim do głosu przychodzi jego stara dysharmonia, a na koniec rozpanosza się tak, że tego, co dobre, mało, a mieszaniny różnego zła coraz więcej i zaczyna zagrażać niebezpieczeństwo, że świat się zepsuje ze szczerem i zginie to, co w nim. Dlatego też i wtedy już Bóg, który świat porządnie zbudował, widząc go w tych tarapatkach i bojąc się, żeby się świat w tej zawierusze i bezładzie nie rozpadł i nie utonął w nieokreślonym morzu tego, co odmienne, zasiada znowu u swojego steru, odwraca to, co schorzało i co się rozpadło w poprzednim okresie, robi porządek i stawia na nogi wszystko, robi świat nieśmiertelnym i niepodległym starości.

To jest koniec całej baśni. A jeżeli chodzi o okazanie typu króla, to wystarczy nam nawiązać do poprzedniego ustępu. Bo kiedy świat wrócił znowu na dzisiejszą drogę powstawania, wtedy się wiek istot żywych na nowo zatrzymał i nowe istoty zaczęły przejawiać cechy przeciwne niż poprzednio. Bo te, które z powodu małych rozmiarów omal że nie zanikły zupełnie, zaczęły rosnąć, a ciała nowo narodzone z ziemi, a już siwe, umierały znowu i schodziły pod ziemię. I wszystkie inne rzeczy zaczęły się zmieniać, naśladując i stosując się do stanu wszechświata, a więc i ciąża, i narodziny, i żywienie się przystosowało się też z konieczności do zmiany ogólnej. Już teraz nie mogły istoty żywe rodzić się w ziemi z zespolenia się części różnych, ale tak samo jak świat dostał polecenie, żeby sam panował nad swoim biegiem, tak samo i jego części dostały rozkaz od podobnej władzy, żeby ile możliwości rosły i rodziły się, i żywiły same przez się.

A po co się zaczęło to całe opowiadanie, do tego teraz już dochodzimy. Bo o innych zwierzętach można by długo i szeroko opowiadać, jakie były przedtem i z jakich się przyczyn przemieniły, a o ludziach to będą rzeczy krótsze i stosowniejsze. Ludzie zostali

pozbawieni opieki tego ducha, który nas posiadał i pasł, a wiele zwierząt, mających natury niebezpieczne, zdziczało, więc ludzie byli słabi i niestrzeżeni, zwierzęta rozszarpały ich, a oni w pierwszych czasach byli bezradni i nie umieli się bronić i dawać sobie rady, kiedy im zabrakło pożywienia samorodnego, a zdobywać go sobie nie umieli, bo ich przedtem żadna bieda do tego nie zmuszała. Przez to wszystko w ciężkim byli położeniu. Stąd te dary bogów dla nas, o których mówią dawne podania, razem z potrzebną do nich nauką i wychowaniem: ogień od Prometeusza<sup>25</sup>, rzemiosło od Hefajsta<sup>26</sup> i od tej, która się wspólnie z nim rzemiosłem opiekuje<sup>27</sup>, a nasiona znowu i rośliny od innych bóstw<sup>28</sup>. Stąd poszło też wszystko to, co stanowi urządzenie życia ludzkiego, odkąd, jak powiedziałem przed chwilą, opuściła ludzi opieka boska i musieli sami jakoś życie pędzić i sami dbać o siebie, podobnie jak i cały świat. Jesteśmy do niego podobni i zawsze od niego zależni, więc żyjemy i rodzimy się raz tak, raz inaczej. Więc niech się na tym baśń skończy. Skorzystamy z niej. Ona nam pomoże dojrzeć, jak bardzośmy zblądzili, określając typ króla i polityka w słowach poprzednich.

XVII. MŁODSZY SOKRATES: Ale jak to i jak wielki błąd, powiadasz, że się nam przydarzył?

GOŚĆ: Błąd z jednej strony mały, a z drugiej doniosły i o wiele większy i pełniejszy niż przedtem.

MŁODSZY SOKRATES: Jakże to?

GOŚĆ: Dlatego że, zapytani o króla i polityka z obecnej epoki i z obecnego toku powstawania, myśmy powiedzieli, że to pasterz dawnej trzody ludzkiej, z epoki poprzedniej, i to bóg, a nie człowiek, i tuśmy grubo poblądzili. A żeśmy go podali jako panującego nad całym państwem, ale w jaki sposób on panuje, tegośmy nie rozwinęli, pod tym względem nasze słowa są prawdziwe, tylko że to nie jest wszystko i nie zostało jasno powiedziane, dlatego też to jest błąd mniejszy niż tamten.

MŁODSZY SOKRATES: To prawda.

GOŚĆ: Więc musimy, zdaje się, określić sposób jego panowania nad państwem i mieć nadzieję, że w ten sposób wystarczająco określimy typ polityka.

MŁODSZY SOKRATES: Pięknie.

GOŚĆ: Dlatego dołożyliśmy i baśń, aby pokazała nie tylko to, że o wypasanie trzody wszyscy rywalizują z tym, którego teraz szukamy, ale żebyśmy i jego samego wyraźniej dojrzel, że jemu jednemu, podobnie jak tym, co pasą woły i konie, wypada dbać o hodowlę trzody ludzkiej i jemu jednemu należy się ten szacowny tytuł.

MŁODSZY SOKRATES: Słusznie.

GOŚĆ: Ja uważam, Sokratesie, że taki pasterz-bóg to jest postać jeszcze większa niż król, a ci, którzy tutaj dziś państwami rządzą, są do rządzonych o wiele bardziej podobni naturą i bliżsi im kulturą i zachowaniem.

MŁODSZY SOKRATES: Chyba ze wszech miar.

GOŚĆ: Ale szukać ich musimy zgoła nie mniej ani więcej i wszystko jedno, czy mają tę naturę, czy tamtą.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: Zatem wracajmy tą drogą. Myśmy powiedzieli, że jest taka umiejętność, która daje polecenia od siebie, dotyczące istot żywych, ale ona się troszczy nie o jednostki, tylko o całe gromady, i nazwaliśmy ją zaraz wtedy hodowlą trzód. Pamiętasz przecież?

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: Więc gdzie tam w związku z nią popełniliśmy błąd. Bośmy nigdzie nie włączyli i nie nazwali typu polityka, jego nazwa się nam po cichu wymknęła.

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

<sup>25</sup>*Prometeusz* (mit. gr.) — jeden z tytanów, dobroczyńca ludzkości: wykradł bogom z Olimpu ogień i dał ludziom; za karę został na rozkaz Zeusa przykuty do skał Kaukazu, gdzie sęp wyszarpywał mu wciąż odrastającą wątrobę. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*Hefajstos* (mit. gr.) — bóg ognia i kowalstwa, opiekun rękodzielników; kulawy syn Zeusa i Hery, mąż Afrodyty. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*od tej, która się wspólnie z nim rzemiosłem opiekuje* — mowa o siostrze Hefajstosa, Atenie, bogini mądrości, rękodzieła i sprawiedliwej wojny. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*nasiona znowu i rośliny od innych bóstw* — od Demeter, bogini zbóż, pól uprawnych i rolnictwa, oraz Dionizosa, boga winnej latorośli. [przypis edytorski]

GOŚĆ: To, żeby każdą trzodę żywić, to chyba przysługuje wszystkim innym pasterzom; ale typowi polityka nie — a myśmy mu taką nazwę nadali zamiast nadać im wszystkim jakąś nazwę wspólną.

MŁODSZY SOKRATES: Prawdę mówisz, gdyby tylko była taka nazwa w sam raz.

GOŚĆ: Jakże to, czyż obsługiwanie nie było cechą wszystkim wspólną, przy czym się nie wyróżniało w żaden sposób żywienia ani jakiegokolwiek innej roboty? A moglibyśmy byli przecież użyć nazwy pasterstwo stadne albo służba około stad, albo troska o stada — dla oznaczenia tej umiejętności razem z innymi pasterskimi; można było nią objąć i typ polityka razem z innymi, skoro tok myśli pokazywał, że tego potrzeba.

XVIII. MŁODSZY SOKRATES: Słusznie. Ale jakby się potem przedstawiał podział dalszy?

GOŚĆ: Tak samo jak przedtem rozdzieliliśmy hodowlę stad, biorąc pod uwagę nogi i brak piór, i niemożność krzyżowania się, i brak rogów. Tymi samymi znamionami można się było kierować przy podziale i nazwą hodowli trzód objąć w dyskusji zarówno i królestwo dzisiejsze, jak i królestwo z czasów Kronosa.

MŁODSZY SOKRATES: Zdaje się. Ale ja znowu jestem ciekaw co dalej.

GOŚĆ: Jasna rzecz, że gdyby się było użyło tej nazwy pasterstwo stadne, to nie byłyby nas doszły pewne zarzuty, że o hodowaniu ludzi w ogóle nie ma mowy, bo słusznie się tam spierano o to, że w odniesieniu do nas nie istnieje żadna umiejętność godna tego, aby się nazywała hodowlą. A gdyby i była jakaś taka, to wielu miałoby do niej większą i bardziej słuszną pretensję niż któryś z królów.

MŁODSZY SOKRATES: Słusznie.

GOŚĆ: A jednak hodowlą wszelkiej wspólnoty ludzkiej nie chciałoby się nazywać żadnej innej umiejętności raczej niż umiejętność królewską — to przecież umiejętność panowania nad ludźmi w ogóle.

MŁODSZY SOKRATES: Mówisz słusznie.

GOŚĆ: A potem, Sokratesie, czy nie uważasz, że pod sam koniec popełniło się gruby błąd?

MŁODSZY SOKRATES: Jaki błąd?

GOŚĆ: Ten, że choćbyśmy uważali, iż istnieje jakaś umiejętność hodowania trzody dwunogiej, to jednak nie trzeba jej było zaraz nazywać umiejętnością królewską ani polityczną, jakby określenie było już gotowe.

MŁODSZY SOKRATES: Dlaczego nie?

GOŚĆ: Przede wszystkim trzeba było przerobić tę nazwę, którąśmy podali, i raczej ją odnieść do troski o trzodę niż do jej żywienia, a potem ją rozcinać. Bo ona gotowa mieć jeszcze niemało działów.

MŁODSZY SOKRATES: Jakie?

GOŚĆ: Przede wszystkim należało rozróżnić pasterza boskiego i opiekuna ludzkiego.

MŁODSZY SOKRATES: Słusznie.

GOŚĆ: Następnie trzeba było rozciąć na dwoje tę wyróżnioną umiejętność opiekuńczą.

MŁODSZY SOKRATES: Biorąc pod uwagę co?

GOŚĆ: Gwałt i dobrą wolę.

MŁODSZY SOKRATES: Co ty mówisz?

GOŚĆ: I pod tym względem pobłądziliśmy przedtem. Bardziej naiwnie, niżby wypadało, złożyliśmy razem króla i tyrana<sup>29</sup>, a oni są przecież jak najbardziej niepodobni jeden do drugiego, a tak samo i sposoby ich panowania.

MŁODSZY SOKRATES: To prawda.

GOŚĆ: Więc teraz poprawmy to i, jak powiedziałem, rozdzielmy umiejętność opiekuńczą ludzką na dwie części według tego, czy się opiera na gwałcie, czy na dobrej woli.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: I tę, która stoi na gwałcie, nazwiemy tyranią, a tę umiejętność wypasania trzód, która po dobrej woli chętnymi dwunogami rządzi, nazwiemy umiejętnością polityczną. Kto tę umiejętność posiada i tę opiekę wykonywa, ten jest istotnie królem i politykiem. To oświadczamy?

<sup>29</sup>tyran — tu: jedynowładca; w staroż. pierwotnie jako termin neutralny, określający formę sprawowania władzy, obok np. oligarchii czy demokracji; tyrana od króla odróżniało zdobycie władzy przez uzurpację, niezgodnie z prawem. [przypis edytorski]



XIX. MŁODSZY SOKRATES: Wiesz, Gościu, że w ten sposób nasz wywód dotyczący typu polityka gotów być skończony i zupełny.

GOŚĆ: Pięknie byśmy wyglądali, Sokratesie! Ale trzeba, żeby się nie tylko tobie samemu tak wydawało, ale żeby i ja wspólnie z tobą był tego zdania. Tymczasem w tej chwili, według mnie przynajmniej, król jeszcze nie ma u nas postaci skończonej. My tak jak rzeźbiarze, którzy nieraz w niewczesnym pośpiechu narzucają materiału więcej i grubszy niż potrzeba i opóźniają ukończenie robót, tak i my teraz, aby co prędzej i świetniej pokazać błąd naszego postępowania poprzedniego i myśląc, że króla wypada pokazać na okazach w wielkim stylu, dźwignęliśmy dziwnie wielki ciężar baśni i teraz musimy korzystać z jego części większej niż potrzeba. Dlatego się nasz wywód zrobił trochę rozwekły i w ogóle nie daliśmy baśni zakończenia. Po prostu nasz opis wygląda jak zaczęte malowidło. Kontur wydaje się dobry, ale figura nie ma jeszcze plastyki i wyrazistości, brak jej kolorów żywych z barw mieszanych. A lepiej niż sztuką malarską i wszelkim dziełem rąk wypada każdą istotę żywą stawiać słowem i mową przed oczyma tych, którzy umieją iść za słowami. Dla innych — przez prace ręczne.

Sztuka, Słowo

MŁODSZY SOKRATES: To słuszne. Ale na jakim punkcie myśmy nie powiedzieli jeszcze wszystkiego, co trzeba? Pokaż!

GOŚĆ: Trudno jest, mój drogi, nie używać przykładów i wyświećlać coś w większym stylu. Bo może wtedy być z każdym z nas tak, jak to we śnie bywa, wtedy człowiek wszystko wie, a jak się obudzi, to znowu nie wie nic.

Sen

MŁODSZY SOKRATES: Jak to myślisz?

GOŚĆ: Zdaje się, że całkiem nie na miejscu poruszyłem w tej chwili zagadnienie wiedzy, co to jest ten stan w nas.

MŁODSZY SOKRATES: No cóż?

GOŚĆ: Przykładu, dobra duszo, wymaga i ten mój przykład.

MŁODSZY SOKRATES: No więc cóż? Mów, nie cofaj się wcale ze względu na moją osobę.

XX. GOŚĆ: Więc trzeba powiedzieć, skoro i ty gotów jesteś iść za mną. Wiemy chyba, że dzieci, kiedy się dopiero zapoznają z literami...

MŁODSZY SOKRATES: To co wtedy?

GOŚĆ: Że dostatecznie rozróżniają każdy pierwiastek w najkrótszych i najłatwiejszych zgłoskach i powoli uczą się mówić o nich prawdę.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: Ale nie mają pewności co do tych samych liter w innych głośkach i wtedy się myślą w swej opinii i w słowie.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: Więc czy nie w ten sposób najłatwiej i najpiękniej prowadzić je do tego, czego jeszcze nie znają?

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

GOŚĆ: Podprowadzać je naprzód do tych zgłosek, w których te same litery trafnie rozpoznawały, a gdy się je podprowadzi, stawiać je przed zgłoskami, których jeszcze nie znają, i zestawiając zgłoski różne, pokazywać, że w jednych i w drugich jest to samo podobieństwo — że ta sama natura występuje w jednym związku i w drugim, aż się im we wszystkich nieznanach zgłoskach prawdziwie ocenione litery przedłoży i pokaże; a jak się je pokazało, one się stają przykładami i robią to, że różne litery we wszystkich zgłoskach noszą nazwy różne od innych, a te same, jako identyczne z sobą — nazwy zawsze te same.

MŁODSZY SOKRATES: Ze wszech miar.

GOŚĆ: Nieprawdaż? Tośmy należycie uchwycili, że przykład powstaje wtedy, kiedy coś, co jest jednym i tym samym, zostaje słusznie ocenione w czymś innym, odrębnym, i po zestawieniu jednego i drugiego wytworzy jedną prawdziwą opinię o jednym i drugim zarazem.

MŁODSZY SOKRATES: Widocznie.

GOŚĆ: Więc czybyśmy się dziwili, jeżeliby się nasza dusza tak samo zachowywała z natury w stosunku do pierwiastków wszystkiego, co jest. Raz pod wpływem prawdy o każdym z osobna na niektórych punktach stoi ona mocno, a raz na innych punktach chwieje się co do wszystkich, i jedne związki, wszystko jedno jak, ocenia słusznie, a kiedy te same pierwiastki wystąpią w innych, wielkich i niełatwych związkach faktów, dusza znowu się przestaje orientować w tych samych składnikach.

MŁODSZY SOKRATES: I w tym nie ma nic dziwnego.

GOŚĆ: Bo jakim sposobem, przyjacielu, mógłby ktoś, jeśli zacznie od mniemania fałszywego, dojść do choćby małej cząstki prawdy i osiągnąć wiedzę?

MŁODSZY SOKRATES: Chyba w żaden sposób.

GOŚĆ: Nieprawdaż? Jeżeli się te rzeczy tak mają z natury, to może nie chybimy wcale, ja i ty, jeżeli naprzód spróbujemy dojrzeć naturę przykładu w ogóle na małym innym, cząstkowym przykładzie, a potem, chcąc od rzeczy mniejszej wagi przejść do potężnej postaci króla, będziemy się z pomocą przykładu starali umiejętnie zapoznać ze służbą dla państwa, aby się to stało dla nas jawą, a nie snem.

MŁODSZY SOKRATES: Więc to bardzo słusznie.

GOŚĆ: Otóż trzeba znowu wziąć pod uwagę myśl poprzednią, że skoro się z rodzajem królewskim tysiące ludzi spierają o to, że to oni właśnie mają troskę o państwa, to trzeba ich przecież wszystkich oddzielić, a króla zostawić samego. I mówiliśmy, że do tego nam potrzeba jakiegoś przykładu.

MŁODSZY SOKRATES: I bardzo.

XXI. GOŚĆ: Więc jaki by to przykład można wziąć tej samej roboty, co praca polityka, zupełnie drobny przykład położyć obok dla porównania i znaleźć to, czego szukamy? Czy chcesz, na Zeusa, Sokratesie, skoro nie mamy pod ręką jakiegoś innego przykładu, więc żebyśmy wzięli tkactwo? I to, jeżeliś łaskaw, niecałe. Bo może wystarczy tkactwo produkujące tkaniny wełniane. Już i ta cząstka wybrana tkactwa może nam potrafi dostarczyć świadectwa, którego chcemy.

MŁODSZY SOKRATES: Czemuż by nie?

GOŚĆ: Więc czemu by nie zrobić tak jak przedtem, kiedyśmy odcinali części od każdej części i rozbieraliśmy je, może by to samo zrobić z tkactwem, ile możliwości jak najkrócej przejść jego wszystkie części i wrócić znowu do tego, co się nam teraz przyda.

MŁODSZY SOKRATES: Jak mówisz?

GOŚĆ: Zamiast odpowiedzi sam odbędę tę drogę.

MŁODSZY SOKRATES: Bardzo pięknieś powiedział.

GOŚĆ: Otóż wszystko, cokolwiek pracą rąk wyrabiamy i nabywamy, to albo służy do robienia czegoś, albo do ochrony przed jakimś cierpieniem. Z tych ochron jedne to są środki przeciwdziałające truciznom, boskie i ludzkie, a drugie to osłony. Spośród osłon jedne to zbroje wojenne, a drugie to zasłony. Jedne zasłony to kotary, a drugie to ochrony przed mrozem i upałami. Z tych ochron jedne to przykrycia od góry, jak dachy, a drugie to okrywki. A spośród okrywek podściółki to coś innego, a ubrania też co innego. Spośród ubrań jedne są z jednej sztuki, a drugie złożone z części. Spośród tych złożonych jedne mają dziurki, drugie są spajane bez dziurek. Z tych bez dziurek jedne są zrobione z włókien roślinnych, a drugie z włosów. Z tych włosiennych jedne są sklepane wodami i ziemią, a drugie wiązane tym samym materiałem. Otóż tym ochronom i okrywkom zrobionym z materiału, który jest tym samym materiałem powiązany, nadaliśmy nazwę odzieży. A tę umiejętność, która się najbardziej zajmuje odzieżą — tak jak przedtem umiejętność, która się zajmuje państwem, nazwaliśmy polityką — tak teraz tę nazwijmy w związku z jej robotą przemysłem odzieżowym. Czy nie tak? Powiedzmy też, że tkactwo, ponieważ ono stanowi największą część produkcji odzieżowej, niczym się właściwie, jak tylko nazwą, nie różni od tego przemysłu odzieżowego, podobnie jak i tam wtedy umiejętność królewska od politycznej. Czy nie tak?

MŁODSZY SOKRATES: Zupełnie słusznie.

GOŚĆ: Więc zważmy dalej, że mógłby ktoś myśleć, iż tkactwo odzieżowe, omówione w ten sposób, jest omówione wystarczająco, a nie umiałby zmiarkować, że ono jeszcze nie jest odróżnione od umiejętności bliskich mu, które z nim współdziałają, a zostało oddzielone od wielu innych umiejętności pokrewnych.

MŁODSZY SOKRATES: Jakich pokrewnych? Powiedz.

XXII. GOŚĆ: Nie szedłeś widać za moimi słowami. Więc muszę znowu wrócić, zaczynając od końca. Może zauważysz pokrewieństwo. Myśmy przed chwilą odcięli od tkactwa odzieżowego robienie podściółek, biorąc pod uwagę przy podziale to, czy się coś podściela, czy też się tym człowiek przyodziewa.

MŁODSZY SOKRATES: Rozumiem.

GOŚĆ: I oddzieliliśmy wszelkie wyroby z lnu, z konopi i ze wszystkich włókien roślinnych, któreśmy wymienili. Odgraniczyliśmy też roboty z filcu i spajane przy pomocy dziurkowania i szycia, czego najwięcej mamy w szewstwie.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: I tak samo wyrabianie okryć z jednej sztuki — to robota garbarska — i robienie pokryć, które w budownictwie domowym i w ogóle w architekturze i w innych umiejętnościach służą do ochrony przed opadami, teśmy wszystkie oddzielili. I wyrabianie urządzeń utrudniających kradzieże i czyny gwałtowane — sztukę ogrodzeń i pokryw i umacnianie drzwi. To są oddzielne części umiejętności, która się posługuje gwoździem. I odcięliśmy płatnerstwo, ten wielki i różnorodny dział opancerzania. A tak samo magię, która się zajmuje środkami przeciwdziałającymi truciznom, zaraz na samym początku odgraniczyliśmy całą i zostawiliśmy, jak się nam mogło wydawać, samą tylko tę szukaną umiejętność, która chroni przed zimnem, wykonując ochrony wełniane, a dostała nazwę tkactwa.

MŁODSZY SOKRATES: Zdaje się.

GOŚĆ: Ale to, mój chłopcze, rzecz niedokończona. Bo ten, co na samym początku przykładą rękę do wyrobu odzieży, najwidoczniej robi coś wprost przeciwnego niż tkanie.

MŁODSZY SOKRATES: Jak to?

GOŚĆ: Do tkania należy chyba splatanie.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: A tamto jest rozdzielaniem tego, co splątane i zbite.

MŁODSZY SOKRATES: Co takiego?

GOŚĆ: Robota tego, co czesze wełnę. Czy też ośmielimy się czesanie nazwać tkaniem i tego, co czesze, nazwać tkaczem?

MŁODSZY SOKRATES: W żaden sposób.

GOŚĆ: No, tak samo gdyby ktoś robienie osnowy i wątku nazywał tkaniem, używałby nazwy dziwacznej i mylnej<sup>30</sup>.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: No cóż? A cała robota folusznicza<sup>31</sup> i naprawianie, czy przyjmujemy, że to się wszystko nie zajmuje odzieniem i nie służy mu, czy też i te wszystkie umiejętności nazwiemy tkactwem?

MŁODSZY SOKRATES: W żaden sposób.

GOŚĆ: No tak, ale one wszystkie będą się spierały z umiejętnością tkactwa o to, że służą i przyczyniają się do powstawania odzieży, odstąpią tkactwu większą część, ale i sobie samym przydzielą duże udziały w zasłudze.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: Więc oprócz tych, trzeba się spodziewać, że jeszcze i te umiejętności, które wykonują narzędzia niezbędne przy robocie tkackiej, zgłoszą swoją pretensję do tego, że są współczynnikami wszelkiego wyrobu tkackiego.

MŁODSZY SOKRATES: Zupełnie słusznie.

GOŚĆ: Więc czy nasze określenie tej części sztuki tkackiej, którąśmy sobie obrali, będzie dostatecznie ścisłe, jeżeli ją przyjmujemy jako najpiękniejszą i największą spośród umiejętności troszczących się o odzież wełnianą? Czy też byłoby to pewne powiedzenie prawdziwe, ale niejasne i niedoskonałe, zanim i tych wszystkich umiejętności nie oddzielimy od niej?

MŁODSZY SOKRATES: Słusznie.

XXIII. GOŚĆ: Więc teraz zróbmy to, co mówimy, aby się nam tok myśli posunął o dalszy krok naprzód. Nieprawdaż?

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: Więc naprzód zobaczymy dwie umiejętności w związku ze wszystkim, co się robi.

MŁODSZY SOKRATES: Które?

GOŚĆ: Jedna jest współczynnikami powstawania, a druga samą przyczyną.

<sup>30</sup>gdyby ktoś robienie osnowy i wątku nazywał tkaniem, używałby nazwy dziwacznej i mylnej — wytwarzanie z przędzy nitki, które podczas tkania służą jako osnowa i wątek, to przędzenie, nie tkanie. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>roboty folusznicza — foluszowanie, obróbka sukna przez powierzchniowe spłisnianie i zagęszczanie struktury tkanin przeznaczonych na płaszcze itp. [przypis edytorski]

MŁODSZY SOKRATES: Jak to?

GOŚĆ: Te, które same nie wykonują dzieła, a tylko przygotowują dla wykonujących narzędzia, bez których jednak nigdy by się nie dało wykonać zadania wyznaczonego każdej umiejętności, te nazwiemy współczynnikami, a te, które samo dzieło wykonują, przyczynami.

MŁODSZY SOKRATES: To ma sens.

GOŚĆ: Zatem te umiejętności, które wyrabiają wrzeciona i czółenka, i jakie tam inne narzędzia biorą udział w powstawaniu odzieży — te wszystkie nazwijmy współczynnikami, a te, które samą odzież obsługują i wykonują, przyczynami. Czy tak?

MŁODSZY SOKRATES: Zupełnie słusznie.

GOŚĆ: Do przyczyn zaliczymy pranie i naprawianie, i całą tę robotę koło tego, w tym jest wiele zdobnictwa, więc dlatego dobrze będzie objąć tę jego część jednym wyrazem i nazwać to wszystko umiejętnością sukienniczą.

MŁODSZY SOKRATES: Pięknie.

GOŚĆ: A znowu czesanie i przedzenie, i te wszystkie zabiegi cząstkowe przy samym wyrabianiu odzieży, o której mówimy — to wszystko jest jedna, powszechnie znana umiejętność obrabiania wełny.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: A obrabianie wełny ma znowu dwa działy, a jeden i drugi z nich jest równocześnie częścią dwóch umiejętności.

MŁODSZY SOKRATES: Jakim sposobem?

GOŚĆ: Czesanie i połowa roboty na warsztacie tkackim, jakie tam inne zabiegi sąsiednie można odróżnić, wszystko to, można powiedzieć, należy do obrabiania wełny i to są dla nas dwie wielkie umiejętności: wiązania i rozłączania.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: Otóż do rozłączania należy czesanie i te wszystkie inne zabiegi wymienione w tej chwili. Bo rozłączanie wełny i rozłączanie osnowy inaczej się odbywa czółenkiem, a inaczej rękami, ale nazywa się tak, jak się w tej chwili powiedziało.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: Więc weźmy znowu część wiązania, a zarazem obrabiania wełny, która w nim tkwi. A zostawmy na boku to wszystko, co w nim było z rozłączania, i rozetnijmy na dwoje obrabianie wełny. Cięcie rozdzieli w nim rozłączanie i wiązanie.

MŁODSZY SOKRATES: Niechże będzie przedzielone.

GOŚĆ: Znowu tę część zarazem wiązania i obrabiania wełny trzeba rozdzielić, Sokratesie, jeżeli mamy należycie ująć tkactwo poprzednio wymienione.

MŁODSZY SOKRATES: No, to trzeba.

GOŚĆ: A trzeba. I powiedzmy, że jedna jej część to skręcanie, a druga to splatanie.

MŁODSZY SOKRATES: Ale czy ja to dobrze rozumiem? Bo mam wrażenie, że ty robienie osnowy nazywasz skręcaniem.

GOŚĆ: Nie tylko osnowy, wątku też. Czyż znajdziemy gdzieś, żeby to robiono bez skręcania?

MŁODSZY SOKRATES: W żaden sposób.

GOŚĆ: A określ jedno i drugie z nich. Może być, że ci się w sam czas przyda to rozgraniczenie.

MŁODSZY SOKRATES: W jaki sposób?

GOŚĆ: W taki: wełna wyczesana wzdłuż i mająca pewną szerokość nazywa się u nas przędziwem?

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: A przędziwo, skręcone wrzecionem, robi się twardą nicią. Nazwij tę nić osnową, a ta umiejętność, która ją prostuje i wygładza, to jest przedzenie osnowy.

MŁODSZY SOKRATES: Słusznie.

GOŚĆ: A drugie nici dają skręcenia luźne, wplatają się między nici osnowy i pod grzebieniem sukiennika nabierają miernej miękkości. Tę nić nazwijmy wątkiem, a umiejętność, która jej dotyczy, przedzeniem wątku.

MŁODSZY SOKRATES: Zupełnie słusznie.

GOŚĆ: I tak ta część tkactwa, którąśmy się zajęli, jest chyba już dla każdego jasna. Bo kiedy częśćka umiejętności wiązania, zawarta w obrabianiu wełny, splecie na krzyż osnowę

i wątek, i zrobi wyplot, to całą plecionkę nazywamy tkaniną wełnianą, a umiejętność, która tym rządzi, nazywamy tkactwem.

MŁODSZY SOKRATES: Zupełnie słusznie.

XXIV. GOŚĆ: No dobrze. Ale czemu też myśmy natychmiast nie odpowiedzieli, że tkanie to jest przeplatanie osnowy i wątku, tylkośmy chodzili naokoło i określali tyle rzeczy niepotrzebnie?

MŁODSZY SOKRATES: O nie, Gościu, mnie przynajmniej żadne słowo z tych, które padły, nie wydawało się niepotrzebne.

GOŚĆ: To i nic dziwnego. Ale może być, dobra duszo, że ci się to tak niezadługo przedstawi. Przeciwno takiej przypadłości, gdyby cię później nieraz nachodziła — bo nie dziwiłbym się temu wcale — posłuchaj pewnej myśli, którą można wypowiedzieć w związku z wszystkimi wypadkami tego rodzaju.

MŁODSZY SOKRATES: Mów tylko.

GOŚĆ: Więc naprzód zobaczmy wszystko, czego za dużo i czego za mało, abyśmy z sensem mogli chwalić i ganić, jeżeli ktoś kiedyś mówi dłużej niż potrzeba albo wprost przeciwnie postępuje w tego rodzaju dyskusjach.

MŁODSZY SOKRATES: Nieprawdaż? Trzeba.

GOŚĆ: Zatem mam wrażenie, że przede wszystkim powinniśmy pomówić o tym właśnie.

MŁODSZY SOKRATES: O czym?

GOŚĆ: O rozwlekłości i o zwięzłości, i w ogóle o przesadzaniu i niedociąganiu, bo tego wszystkiego dotyczy umiejętność zachowywania miary.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: Więc rozdzielmy ją na dwie części. Bo to potrzebne do naszego celu w tej chwili.

MŁODSZY SOKRATES: A tylko powiedz, jak ją przedzielić.

GOŚĆ: Tak oto. Jedna część dotyczy wzajemnego stosunku wielkości i małości, a druga czegoś, co jest niezbędne do powstawania.

MŁODSZY SOKRATES: Jak mówisz?

GOŚĆ: Czy tobie się nie wydaje, że z natury rzeczy to, co większe, musi być nazywane większym w stosunku do niczego innego, jak tylko w stosunku do tego, co mniejsze, a znowu to, co mniejsze, musi być mniejsze tylko od tego, co większe, i od niczego innego?

MŁODSZY SOKRATES: Mnie się tak wydaje.

GOŚĆ: No cóż? A przewyższanie właściwej miary i niedorastanie jej w słowach i w czynach, czy nie powiemy, że zdarza się istotnie? Tym się najbardziej różnią pośród nas ludzie źli i ludzie dobrzy. Czy nie tak?

MŁODSZY SOKRATES: To się widzi.

GOŚĆ: Więc trzeba przyjąć te dwie istoty i dwie oceny tego, co wielkie, i tego, co małe. Ale nie tak, jakśmy przed chwilą mówili, że tu chodzi tylko o stosunek wzajemny, tylko raczej tak, jak się mówi teraz, że raz chodzi o stosunek wzajemny, a raz o stosunek do miary właściwej. A czemu to tak, czy chcemy się dowiedzieć?

MŁODSZY SOKRATES: No czemu nie?

GOŚĆ: Jeżeli ktoś nie dopuści natury tego, co większe, w stosunku do niczego innego, jak tylko w stosunku do tego, co mniejsze, to jej nie będzie nigdy w stosunku do tego, co w miarę. Czy nie tak?

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: Nieprawdaż? I umiejętności same i dzieła ich unicestwimy tą myślą, i tę politykę, której teraz szukamy, i to tkactwo, o którymśmy mówili, wniwecz obrócimy. Bo przecież one wszystkie traktują to, co przewyższa miarę, i to, co jej nie dochodzi, nie jako coś nieistniejącego, tylko jako coś przykrego w robocie, wystrzegają się tego i zachowują miarę, wykonują wszystkie dobre i piękne rzeczy.

MŁODSZY SOKRATES: No cóż?

GOŚĆ: Nieprawdaż, jeżeli umiejętność polityczną obrócimy wniwecz, to potem nie damy rady, nie będzie jak szukać wiedzy królewskiej?

MŁODSZY SOKRATES: Ani mowy.

GOŚĆ: Więc czy, tak jak przy sofście<sup>32</sup> zmusiliśmy niebyt do bytu, kiedy rozumowanie nas do tego niechybnie prowadziło, czy tak i teraz znowu to, czego za dużo i za mało, mamy zmusić, żeby było wymierne, żeby się odnosiło nie tylko do siebie nawzajem, ale do powstawania tego, co w sam raz? Bo przecież nie sposób, by polityk czy ktokolwiek inny z tych, co zajmują się działaniem, okazał się znawcą bezspornie, jeżeli na to nie będzie zgody.

MŁODSZY SOKRATES: Zatem i teraz jak najbardziej trzeba zrobić to samo.

XXV. GOŚĆ: To jeszcze ważniejsza sprawa, Sokratesie, niż tamto. Chociaż i tamtą pamiętamy, jaka była długa. Ale zakładać coś takiego o tych rzeczach jest czymś bardzo właściwym.

MŁODSZY SOKRATES: Co takiego?

GOŚĆ: Że będzie kiedyś potrzeba tego, co się w tej chwili powiedziało, do wykazania ściślej i jasnej prawdy. A że w dzisiejszym zagadnieniu dowodzimy pięknie i należycie, o tym nas, uważam, znakomicie upewnia ta myśl, że trzeba przyjąć zarówno istnienie wszystkich umiejętności, jak też mierzyć to, co większe, i to, co mniejsze, nie tylko w stosunku do siebie nawzajem, ale też w stosunku do powstawania tego, co jest utrzymane w mierze. Bo jeżeli to istnieje, to istnieją też i tamte umiejętności, a jeżeli one istnieją, to istnieje i to, a jeżeli tego lub tamtego nie ma, to żadne z nich istnieć nigdy nie będzie.

MŁODSZY SOKRATES: To słuszne, ale co dalej?

GOŚĆ: Jasna rzecz, że możemy umiejętność posługiwania się miarą rozdzielić na dwie części, jak się mówiło, tnąc ją w ten sposób. Za jedną jej część przyjmujemy wszystkie te umiejętności, które mierzą liczbę i długości, i głębokości, i szerokości, i grubości w stosunku do ich przeciwieństwa. Do drugiej części należą te, które oceniają to, co umiarkowane i stosowne, i w samą porę, i należyte, i wszystko, co mieści się pośrodku między ostatecznościami.

MŁODSZY SOKRATES: Doniosły wymienileś odcinek, jeden i drugi, i one się bardzo różnią od siebie.

GOŚĆ: Widzisz, Sokratesie, to, co wielu inteligentnych ludzi nieraz mówi i sądzi, że to jest mądre słowo, że umiejętność posługiwania się miarą dotyczy wszystkiego, co istnieje — to jest właśnie to, co się teraz powiedziało. Mierzeniu bowiem podlega w jakiś sposób każdy przedmiot każdej umiejętności. Ale że ludzie nie nawykli do podziałów i do rozpatrywania rzeczy według rodzajów, więc zrzucają razem, jako jedno i to samo, rzeczy bardzo się różniące, uważając, że są podobne. A robią też wprost przeciwnie, kiedy inne rzeczy rozdzielają nie według ich części. A to trzeba, kiedy ktoś dostrzega naprzód wspólną cechę wielu rzeczy, nie odstępować prędkiej, zanim się w niej nie dojrzy wszystkich różnic, jakie tylko tkwią w jej rodzajach, a znowu różnorodne niepodobieństwa, kiedy masami biją w oczy, nie można wtedy zamykać oczu ani ustawać, zanim człowiek wszystkich cech charakterystycznych wewnątrz jednej cechy wspólnej nie skupi i nie zamknie jej w istocie pewnego rodzaju. Więc już dość tych słów o tej sprawie i o niedoborach i o nadmiarach. Pamiętajmy tylko to, że znalazły się tutaj dwa rodzaje umiejętności stosowania miary, i zapamiętajmy, które to rodzaje.

MŁODSZY SOKRATES: Będziemy pamiętali.

XXVI. GOŚĆ: Otóż po tym rozważaniu przejdziemy do innego już w związku z tym, czego szukamy, i w ogóle z metodą traktowania tego rodzaju zagadnień.

MŁODSZY SOKRATES: Jakież to rozważanie?

GOŚĆ: Gdyby nas ktoś zapytał o grupę ludzi uczących się liter, to kiedy w niej uczeń dostaje pytanie, z jakich liter składa się którekolwiek słowo, czy powiemy, że wtedy to jego poszukiwanie ma na celu raczej ten jeden wyraz zadany, czy też chodzi o to, żeby się uczeń lepiej orientował w literach wszystkich wyrazów, jakie miewa przed sobą?

MŁODSZY SOKRATES: Jasna rzecz, że chodzi o orientację we wszystkich wyrazach.

GOŚĆ: A jak to jest z tym naszym poszukiwaniem polityka? Czy w tym zadaniu chodzi raczej o niego samego, czy też o to, żeby się wprawić w dialektyce na wszystkie tematy?

<sup>32</sup> *tak jak przy sofście* — tj. w przypadku sofisty, w rozmowie przedstawionej przez Platona w dialogu pt. *Sofista*; *tak jak przy sofście zmusiliśmy niebyt do bytu*: jedną z ważnych kwestii podczas tamtej rozmowy był kłopot z możliwością tworzenia zdań fałszywych, „złudnych wyglądów”, sprowadzony do problemu istnienia niebytu. [przypis edytorski]

MŁODSZY SOKRATES: I to jasna rzecz, że chodzi o wszystkie tematy.

GOŚĆ: Albo tam teorię tkactwa przechodzić dla samego tkactwa nie chciałoby się przecież żadnemu rozsądnemu człowiekowi. Ale mam wrażenie, że ludzie po większej części nie wiedzą, że niektóre przedmioty mają z natury łatwo dostrzegalne cechy wspólne, które poznać łatwo i nietrudno je pokazać, kiedy się ktoś pyta o określenie czegoś, a zapytany zechce to bez wysiłku pokazać, ale bez dokładnego określenia. A rzeczy największe i najczcigodniejsze nie mają wizerunków żadnych ręką ludzką wykonanych wyraźnie, które by człowiek pytającemu mógł pokazać i stosując je do któregoś zmysłu, duszę pytającego mógł zaspokoić należycie, tak jak ją zaspokoić pragnie. Dlatego trzeba się starać dawać i przyjmować określenie każdej rzeczy. Bo rzeczy bezcielesne, które są najpiękniejsze i największe, pokazywać jasno można tylko z pomocą określeń i w żaden inny sposób. Dlatego mówiło się teraz to wszystko. Z rzeczami małej wagi łatwiejsza robota w każdej sprawie raczej, niż kiedy chodzi o rzeczy większe.

MŁODSZY SOKRATES: Bardzo pięknieś powiedział.

GOŚĆ: Zatem pamiętajmy sobie, dlaczego właściwie i po co mówiliśmy o tym wszystkim.

MŁODSZY SOKRATES: Więc dlaczego?

GOŚĆ: Zgoła nie najmniej z powodu właśnie tej nieznośnej nudy, nie mogliśmy wytrzymać tego rozwlekłego opowiadania o umiejętności tkackiej i o tym obracaniu się świata w stronę przeciwną, i przy sofiście o tym istnieniu niebytu. Widzieliśmy, że to było strasznie długie, i oprócz tego robiliśmy sobie wyrzuty, bojąc się, czy nie mówimy rzeczy zarazem niepotrzebnych i rozwlekłych. Więc żeby się na przyszłość uwolnić od wszelkich takich myśli — dla tego wszystkiego powiedzieliśmy to, co przedtem. Tak sobie mów.

MŁODSZY SOKRATES: To się stanie. Mów tylko, co dalej.

GOŚĆ: Więc mówię, że ja i ty powinniśmy pamiętać o tym, co się teraz powiedziało i zawsze naganę i pochwałę za zwięzłość, względnie za rozwlekłość jakiegokolwiek dyskusji, uzależniać nie od wzajemnego stosunku długości ustępów, ale brać przy tej ocenie pod uwagę tę część umiejętności posługiwania się miarą, o której mówiliśmy wtedy, że o niej pamiętać trzeba, musimy mianowicie mieć wzgląd na to, co odpowiednie i co przystoi.

MŁODSZY SOKRATES: Słusznie.

GOŚĆ: Ale i od tego nie wszystko zależy. Bo nie będziemy wymagali długości odpowiedniej do tego, żeby była przyjemna, chyba tylko ubocznie. Rozum dyktuje jako drugi, choć nie pierwszy warunek to, żeby odpowiedź na dane zagadnienie znaleźć jak najłatwiej i jak najprędzej, ale najbardziej i przede wszystkim trzeba szanować samą metodę, która człowiekowi pozwala dzielić rzeczy na rodzaje. I jeżeli jakieś przemówienie, choćby nawet i bardzo rozwlekłe, robi słuchającego bardziej wynalazczym, to brać je poważnie i nie oburzać się wcale na rozwlekłość, a gdyby taki ustęp był zbyt krótki, to tak samo. A oprócz tego jeszcze, jeżeli ktoś gani rozwlekłość wywodów w takich dyskusjach i nie znosi chodzenia naokoło, to nie powinien ich zbyt prędko ani tak zaraz odrzucać, zganiwszy to tylko, że się mówiło zbyt długo, ale niechby w dodatku uważał za potrzebne wykazać, że gdyby te słowa skrócić, to uczestnicy dyskusji nabraliby większej wprawy w dialektyce i nauczyliby się lepiej określać rzeczy. A o nagany i pochwały innych ludzi, jakiegokolwiek treści, wcale się troszczyć nie trzeba, ani w ogóle takich uwag słuchać. Więc już dość o tym, jeżeli i ty jesteś tego samego zdania. Zatem wróćmy do polityka i odnieśmy do niego jako przykład tkactwo, któreśmy naprzód omówili.

MŁODSZY SOKRATES: Pięknieś powiedział, więc zróbmy to, co mówisz.

XXVII. GOŚĆ: Nieprawdaz? Król został i jest oddzielony od wielu umiejętności, które wraz z nim pasą ludzi, a raczej od wszystkich, które mają do czynienia z trzodami. Zostają nam, powiedzmy, umiejętności związane z państwem samym. Jedne należą do jego współczynników, drugie do przyczyn, i te trzeba przede wszystkim oddzielić jedne od drugich.

MŁODSZY SOKRATES: Słusznie.

GOŚĆ: A czy widzisz, że trudno jest podzielić je na dwie części? Z jakiego powodu, to, myślę, będzie nie mniej jasne, jak pójdziemy dalej.

MŁODSZY SOKRATES: Nieprawdaz? Trzeba tak zrobić.

GOŚĆ: Więc rozbierzmy je na części, jak zwierzę ofiarne, skoro na dwoje nie potrafimy. Bo trzeba zawsze dzielić na jakąś liczbę najbliższą dwójki.

MŁODSZY SOKRATES: Więc jak zrobimy teraz?

GOŚĆ: Tak samo jak przedtem. Te umiejętności, które dostarczały narzędzi potrzebnych do tkactwa, wszystkie przecież przyjęliśmy wtedy jako współczynniki.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: Więc i teraz, a nawet jeszcze bardziej niż wtedy, musimy to samo zrobić. Bo które tylko wykonują w państwie jakieś narzędzie — małe czy wielkie, te wszystkie trzeba przyjąć jako współczynniki, gdyż bez nich w żaden sposób nie mogłoby powstać państwo ani polityka, ale żadnej z nich nie będziemy uważali za zadanie umiejętności królewskiej.

MŁODSZY SOKRATES: No nie.

GOŚĆ: My się zabieramy do trudnej roboty, oddzielając ten rodzaj od innych. Bo cokolwiek tylko istnieje, o tym można powiedzieć z sensem, że może być narzędziem do czegoś. A jednak w związku z tym, co ludzie posiadają w państwie, powiedzmy taką rzecz.

MŁODSZY SOKRATES: Jaką?

GOŚĆ: Że te rzeczy posiadane nie odgrywają roli narzędzi. Bo się ich nie robi na to, żeby były przyczynami powstawania czegoś, jak się robi narzędzie, tylko na to, żeby zachować to, co się wykonało.

MŁODSZY SOKRATES: Co takiego, na przykład?

GOŚĆ: Ten rodzaj różnorodny, który się wyrabia z materiałów suchych i wilgotnych, i z wypalanych i z niewypalanych, oznaczamy go jedną nazwą „naczynia”. To rodzaj bardzo liczny i mam wrażenie, że po prostu wcale nie należy do tej wiedzy, której szukamy.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby miał?

GOŚĆ: Do tego się dołącza trzeci, inny rodzaj własności, bardzo liczny, lądowy i wodny, i ruchomy i stały, i zaszczytny i niezaszczytny, a ma jedną nazwę, bo zawsze służy komuś do siedzenia i zawsze ktoś na tym siedzi.

MŁODSZY SOKRATES: A cóż to takiego?

GOŚĆ: To się nazywa wehikulem i to niekoniernie jest wytwór polityka — o wiele bardziej cieśli, garncarza i brązownika.

MŁODSZY SOKRATES: Rozumiem.

XXVIII. GOŚĆ: No, a cóż będzie czwarte? Czy powiedzieć, że jest czymś różnym od tych rzeczy i że do niego należy po większej części to, o czym się mówiło poprzednio, jak odzienie wszelkie i wielka część zbroi, i mury, i wszelkie wały ziemne i kamienne, i niezliczone inne rzeczy? Ponieważ wszystko to robi się dla osłony, to może by najsluszniej było nazwać to wszystko osłoną i należałoby to uważać o wiele bardziej za dzieła umiejętności architektów i tkaczy po największej części, a nie polityków.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: A jako piąty rodzaj może byśmy zechcieli przyjąć wszelkiego rodzaju zdobnicztwa i malarstwo, i naśladownictwa, które się malarstwem posługują i muzyką, a robi się je wyłącznie dla naszej przyjemności. Sprawiedliwie można by je objąć jedną nazwą.

MŁODSZY SOKRATES: Jaką?

GOŚĆ: To jest pewnego rodzaju zabawka. Mówi się tak.

MŁODSZY SOKRATES: No cóż?

GOŚĆ: Więc ta jedna nazwa będzie odpowiednia dla wszystkich takich rzeczy. Przecież żadna z nich nie powstaje dla celu poważnego, tylko dla zabawy.

MŁODSZY SOKRATES: I to może jeszcze rozumiem.

GOŚĆ: No a to, co tym wszystkim dostarcza materiałów, z pomocą których i w których pracują wszystkie teraz wymienione umiejętności — rodzaj różnorodny, pochodzący od wielu innych umiejętności — czy by go nie położyć na miejscu szóstym?

MŁODSZY SOKRATES: A co ty takiego masz na myśli?

GOŚĆ: Złoto i srebro, i wszystkie metale, i to wszystko, co topór drwała i siekiera ścinają i dostarczają cieśli i temu, co wypłata. A jeszcze zdzieranie łyka z roślin i skóry ze zwierząt dla szewstwa, i jakie tam inne umiejętności tym się zajmują, i wyrób korków i papirusów, i sznurów, co umożliwiają wykonywanie rzeczy złożonych ze składników prostych. My to wszystko nazywamy jednym, to jest pierwotny przyrodzony majątek ludzi, niezłożony, a w żadnym sposobie nie jest dziełem wiedzy królewskiej.

MŁODSZY SOKRATES: Pięknie.



GOŚĆ: A znowu nabywanie pożywienia i tych rzeczy, które wmieszane w ciało człowieka, umieją swymi częściami służyć częściom ciała — to trzeba położyć jako siódme i nazwać to wszystkim naszym pokarmem, jeżeli nie mamy jakiejś innej nazwy, ładniejszej. Podciągniemy to pod umiejętność rolniczą i myśliwską, i gimnastyczną, i lekarską, i kucharską, i lepiej tak zrobimy, niż gdybyśmy to oddawali polityce.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

XXIX. GOŚĆ: Otóż chyba i wszystko, co bywa własnością, z wyjątkiem zwierząt swojskich, wymieniło się to w tych siedmiu rodzajach. I zobacz. Najsprawiedliwiej byłoby na początku postawić rodzaj pierworodny, potem narzędzie, naczynie, wehikuł, osłonę, zabawkę, pokarm. To, co opuszczamy, jeżeli coś doniosłego nie uszło naszej uwagi, można włączyć w którąś z tych klas, jak na przykład rodzaj pieniądza i pieczęci, i każdej odznaki. Te rzeczy nie mają żadnej doniosłej cechy wspólnej, takiej, żeby stanowiły jeden rodzaj, ale jedne z nich można zaliczyć do ozdób, drugie do narzędzi. Wprawdzie gwałtem trzeba by naciągać, ale to się zgodzi. A jeżeli chodzi o posiadanie istot żywych swojskich, nie mówiąc o niewolnikach, to wszystko to obejmuje umiejętność hodowania trzód podzielona poprzednio.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: Zostaje rodzaj niewolników i wszelkich sług, między którymi, przeczuję, pokażą się i tacy, którzy się z królem będą spierać o samą tkaninę, tak jak się z tkaczami spierali ci, co przędą i czeszą przedtem wełnę i takie tam inne rzeczy robią, o których się mówiło. A wszyscy inni, zwani współczynnikami, razem ze swymi robotami, które się w tej chwili wymieniło, odpadają i zostali oddzieleni od działalności królewskiej i politycznej.

MŁODSZY SOKRATES: Zdaje się, że tak.

GOŚĆ: Więc, proszę cię, zobaczymy tych, co zostali, a podejźmy bliżej, abyśmy nabrali co do nich większej pewności.

MŁODSZY SOKRATES: Trzeba, nieprawdaż?

GOŚĆ: Więc ci najwłaściwsi służący, jeżeli patrzeć z bliska, to widzimy w nich i w ich zajęciach coś wprost przeciwnego, niżesmy przypuszczali.

MŁODSZY SOKRATES: W których to?

GOŚĆ: Ja mówię o ludziach kupionych i nabytych w ten sposób. Tych możemy bezspornie nazywać i niewolnikami, i powiedzieć, że nie mają żadnej pretensji do umiejętności królewskiej.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby mogli?

GOŚĆ: A cóż z tymi wolnymi, co dobrowolnie wstępują w szeregi służby razem ze wspomnianymi w tej chwili i wymieniają między sobą produkty agronomii i innych umiejętności, i wyrównują jedni na rynkach, a drudzy jeżdżą z miasta do miasta przez morza i chodzą piechotą, i wymieniają pieniądze na towar albo pieniądź na pieniądź? Nazwalismy ich wekslarzami i kupcami; przedsiębiorcami okrętowymi i kramarzami. Chyba ci nie pretendują do polityki!

MŁODSZY SOKRATES: A może być, ale do kupieckiej.

GOŚĆ: No nie. A ci najemnicy, których widzimy, i zarobnicy, którzy wszystkim najchętniej oddają posługi służebne, u tych chyba nie znajdziemy pretensji do umiejętności królewskiej.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby?

GOŚĆ: A cóż u tych, którzy nam na każdym kroku oddają takie usługi?

MŁODSZY SOKRATES: Jakie ty myślisz i u których?

GOŚĆ: Całe plemień woźnych i tych, którzy się zapoznali z konstytucją<sup>33</sup>, bo często byli w służbie, i wielu innych, którzy doskonale potrafią nieraz trudne usługi oddawać rządzącym — jak my znowu tych nazwiemy?

MŁODSZY SOKRATES: To są, jak powiedziałeś teraz, służący, a nie sami panujący w państwach.

GOŚĆ: No nie, zaprawdę przecież mi się to nie przyśniło, kiedym powiedział, że gdzieś tutaj się pokażą ci, co mają szczególne pretensje do polityki. A przecież mogłoby się to wydawać grubą niedorzecznością szukać takich ludzi gdzieś pomiędzy służbą.

<sup>33</sup>konstytucja — tu: ustrój państwa, regulowany prawami. [przypis edytorski]

MŁODSZY SOKRATES: Najzupełniejszą.

GOŚĆ: A podejźmy tak bliżej do tych jeszcze nieprzebadanych. To są ci od wieszcz-biarstwa. Oni posiadają cząstkę pewnej wiedzy służebnej. Uważa się przecież, że tłumaczą ludziom wolę bogów.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: Tak jest. A znowu plemię kapłanów. Tradycja mówi, że oni się znają na ludzkich darach ofiarnych i wiedzą, jak je składać bogom po myśli i jak się do bogów modlić, żeby z pomocą modlitw dostawać od nich dobre rzeczy. Jedno i drugie to chyba cząstki umiejętności służebnej.

MŁODSZY SOKRATES: To przecież widać.

XXX. GOŚĆ: Otóż ja mam wrażenie, że jużemy natrafili jakby na ślad tego, do czego zmierzamy. Bo postawa kapłanów i wieszczków tchnie rzeczywiście dumą i zyskuje sobie opinię poważną ze względu na doniosłość ich funkcji. Tak że w Egipcie nawet nie wolno królowi panować, jeżeli nie posiada wiedzy kapłańskiej. A jeżeli się nawet kiedyś król z innego stanu gwałtem na tron narzuci, to musi być później wtajemniczony i wpisany do stanu kapłańskiego. Także pośród Hellenów często można zauważyć, że najwyższym urzędnikom poleca się składanie najważniejszych ofiar i oni je składają. I u was też nie najgorzej widać to, o czym mówię. Bo kogo tutaj los wyznaczy na króla, ten musi składać spośród starych ofiar najuroczystsze i najbardziej tradycją ojczyzną uświęcone<sup>34</sup>.

MŁODSZY SOKRATES: O tak. Z pewnością.

GOŚĆ: Więc tych losem wybieranych królów, a zarazem kapłanów i ich służących, i jakiś tam inny bardzo liczny tłum rozpatrzyć trzeba. On się nam dopiero teraz pokazał, kiedyśmy oddzielili poprzednich.

MŁODSZY SOKRATES: O których też ty mówisz?

GOŚĆ: To są ludzie z nieprawdziwego zdarzenia.

MŁODSZY SOKRATES: No cóż tam takiego?

GOŚĆ: To bardzo różnorodny rodzaj, ja to widzę, kiedy teraz na nich patrzę. Wiele z tych panów przypomina lwy i centaury<sup>35</sup>, i inne takie stwory, a bardzo wielu przypomina satyrów<sup>36</sup> i słabsze, ale bardzo obrotne zwierzątka. Łatwo wymieniają pomiędzy sobą postać i usposobienie. Doprawdy, Sokratesie, mam wrażenie, że w tej chwili przejrzał tych ludzi na wskroś.

MŁODSZY SOKRATES: No to mów, bo zdaje się, żeś dojrzał coś bardzo niesamowitego.

GOŚĆ: Tak. Niesamowitości rodzą się u wszystkich z niewiedzy. Mnie się samemu to przytrafiło w tej chwili. Bo nagle zgłupiałem, kiedy zobaczył ten chór pretendentów do spraw państwowych.

MŁODSZY SOKRATES: Jaki chór?

GOŚĆ: Ten chór to większy magik i czarodziej niż wszyscy sofisci razem i najlepiej się zna na tej właśnie umiejętności. Oderwać go od tych, którzy w istocie są politykami i typami królów, jest niezmiernie i trudno, ale go od nich oderwać musimy, jeżeli mamy wyraźnie dojrzeć to, czego szukamy.

MŁODSZY SOKRATES: No więc, nie zaniedbujemy tego.

GOŚĆ: No nie; przynajmniej według mego zdania. A powiedz mi taką rzecz.

MŁODSZY SOKRATES: Jaką?

XXXI. GOŚĆ: Czy nie prawda, że monarchia to jedna z form rządzenia państwem?

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: A po monarchii, mógłby ktoś powiedzieć, tak mi się wydaje, rządy małej garstki.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

<sup>34</sup>kogo tutaj los wyznaczy na króla, ten musi składać spośród starych ofiar najuroczystsze i najbardziej tradycją ojczyzną uświęcone — jeden z dziesięciu archontów, najwyższych urzędników staroż. Aten, powoływanych na roczną kadencję metodą losowania spośród wybranych drogą głosowania kandydatów, nosił tytuł archonta króla (*archon basileus*) i przewodniczył obrzędowi religijnym, odpowiadał za sprawy religijne i kultowe; urząd ten uważa się za ostatnią pozostałość po dawnej monarchii. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>centaur (mit. gr.) — stworzenie z ludzkim tułowiem na końskim korpusie. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>satyr (mit. gr.) — jedna z istot wchodzących w skład orszaku Dionizosa, boga wina i dzikiej natury; satyrowie byli przedstawiani jako ludzie z koźlimi nogami i uszami, kojarzono ich z pożądaniem i lubieżnością. [przypis edytorski]

GOŚĆ: A trzecia postać ustroju, czy to nie będą rządu tłumu, czyli tak zwana demokracja?

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: Więc one są trzy, ale czy się ich nie robi pięć w pewnym sposobie, bo dwie z nich rodzą jeszcze dwie inne nazwy oprócz siebie?

MŁODSZY SOKRATES: Jakie nazwy?

GOŚĆ: Teraz ludzie biorą pod uwagę gwałt i dobrą wolę, ubóstwo i bogactwo, prawo i bezprawie w ustrojach państwowych i rozdzielają dwie spośród wymienionych form — każdą na dwie części — i mówią, że monarchia daje dwie postacie, które noszą dwie nazwy: tyrania jedna, a królestwo druga.

MŁODSZY SOKRATES: No cóż?

GOŚĆ: A kiedy nad państwem panuje mała garstka, to wtedy nazywa się to zawsze arystokracją lub oligarchią.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: A jeżeli chodzi o demokrację, to czy tłum panuje nad ludźmi mającymi przy pomocy gwałtu, czy po dobrej woli, i czy prawa są ściśle przestrzegane, czy nie, nikt nie zwykł, mimo to, zmieniać jej nazwy<sup>37</sup>.

MŁODSZY SOKRATES: To prawda.

GOŚĆ: Więc cóż? Uważamy, że któryś z tych ustrojów jest słusznie określony z pomocą tych terminów: jeden i mała garstka, i wielu, i bogactwo i ubóstwo, i gwałt i dobra wola, i na podstawie praw pisanych i bez praw?

MŁODSZY SOKRATES: A cóż przeszkadza?

GOŚĆ: A zobacz no wyraźniej. Chodź za mną tędy.

MŁODSZY SOKRATES: Którędy?

GOŚĆ: Przy tym, co się powiedziało pierwotnie, zostaniemy, czy przejdziemy na stanowisko przeciwne?

MŁODSZY SOKRATES: Ale przy czym myślisz?

GOŚĆ: Mówiliśmy zdaje mi się, że rząd królewski jest jedną umiejętnością.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: I to nie jedną spośród wszystkich, tylko myśmy tę umiejętność wyróżnili przed innymi jako tę, która sądzi i rozkazuje.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: I jedna część rozkazywania dotyczy tworów nieożywionych, a druga istot żywych. Trzymając się wciąż tego podziału, doszliśmy aż tutaj i nie zapominamy, że chodzi o wiedzę, a tylko co to ta wiedza, nie możemy dokładnie rozemniać.

MŁODSZY SOKRATES: Mówisz słusznie.

GOŚĆ: Więc to właśnie czy rozumiemy, że ustrojów państwa nie należy określać z pomocą terminu: garstka ani wielu, ani dobra wola ani wbrew woli, ani ubóstwo ani bogactwo, tylko pojąć trzeba każdy jako pewną wiedzę, jeżeli mamy zostać na tym samym torze co przedtem?

XXXII. MŁODSZY SOKRATES: Ależ tak. Niepodobna tego nie zrobić.

GOŚĆ: Zatem z konieczności trzeba to teraz tak rozpatrywać, w której też z tych form występuje wiedza o rządzeniu ludźmi, wiedza chyba najbardziej doniosła i zdobyć ją najtrudniej. Trzeba ją zobaczyć, abyśmy dojrzeli, których ludzi odsunąć od rozsądnego króla, bo udają polityków i poddają tę opinię niejednemu, a nie są mężami stanu w żadnym sposobie.

MŁODSZY SOKRATES: Trzeba to zrobić. Tak jak nam to sam tok myśli zapowiedział.

GOŚĆ: Więc chyba nie wygląda na to, żeby tłum w państwie mógł osiągnąć tę wiedzę.

MŁODSZY SOKRATES: No jakże?

władza, wiedza

<sup>37</sup>A jeżeli chodzi o demokrację, to czy tłum panuje nad ludźmi mającymi przy pomocy gwałtu, czy po dobrej woli, i czy prawa są ściśle przestrzegane, czy nie, nikt nie zwykł, mimo to, zmieniać jej nazwy — rozróżnienia wg tego kryterium dwójakiego rodzaju demokracji dokonuje Gość w dalszej części rozmowy, zaś Arystoteles, uczeń Platona, szczegółowo omawia jako odrębny rodzaj wynaturzoną formę demokracji bezpośredniej, w której nie obowiązują zasady prawne, zaś władzę sprawuje kierujący się zmiennymi emocjami tłum, ustawicznie ulegający wpływom demagogów (*Polityka* IV, 4, 1292a); Polibiusz w II w. p.n.e. nadał tej formie nazwę ochlokracja (z gr. *ochlos*: motloch, tłum; *kratos*: władza), używaną do dziś. [przypis edytorski]

GOŚĆ: A czy to możliwe, żeby w państwie, które ma tysiąc obywateli, posiadało ją stu ludzi albo choćby pięćdziesięciu?

MŁODSZY SOKRATES: Wtedy by to była najłatwiejsza ze wszystkich umiejętności. Bo wiemy, że pośród tysiąca ludzi nie znajdzie się tylu mistrzów gry w warcaby górujących nad innymi w Helladzie, a cóż dopiero tylu królów! Kto posiada umiejętność królewską, tego, czyby panował czy nie, musimy jednak według poprzedniego toku myśli nazywać typem królewskim.

GOŚĆ: Pięknieś przypomniał. Ja mam wrażenie, że zgodnie z tym tokiem myśli, słusznego rządu trzeba szukać u kogoś jednego albo u dwóch, i w ogóle u niewielu, jeżeli się trafia słuszny rząd.

MŁODSZY SOKRATES: No cóż?

GOŚĆ: Ci ludzie, czyby panowali nad chętnymi czy nad niechętnymi, czy według konstytucji czy bez konstytucji, czyby byli bogaci czy ubodzy, oni zawsze — trzeba tak uważać, jak sądzą teraz — panują umiejętnie, jakkolwiek by panowali. Tak samo uważamy, że lekarze, czy tam nas chętnych, czy niechętnych leczą, krają, palą, czy inne nam boleści zadają, i czy według przepisów, czy niezależnie od przepisów, i czy są ubodzy, czy bogaci — zawsze jednak lekarzami ich nazywamy, dopóki kierują nami umiejętnie, przeczyszczając czy inaczej nas odchudzając, albo i powiększając nam wagę, aby tylko dla dobra ciała, byle tylko z gorszych robili lepsze i ocalili swą obsługą to, co obsługują. Będziemy się trzymali tej zasady, mam wrażenie, a nie innej. Jedynie to jest słuszne pojęcie umiejętności i władzy lekarskiej, i wszelkiej w ogóle władzy.

MŁODSZY SOKRATES: Całkowicie słuszne przecież.

XXXIII. GOŚĆ: Z konieczności więc i spośród ustrojów państwowych, zdaje się, że ten będzie osobliwie słuszny i to będzie ustrój jedyny, w którym mógłby ktoś stwierdzić, że rządzący posiadają wiedzę, a nie tylko jej pozory, wszystko jedno, czy według praw, czy bez praw rządzą, i czy panują nad chętnymi, czy nad niechętnymi, czy są ubodzy, czy bogaci. Żadnego takiego względu nie należy nigdy brać w rachubę według żadnej słusznej zasady.

MŁODSZY SOKRATES: Pięknie.

GOŚĆ: I gdyby nawet zabijali niektórych albo wyganiaли z granic państwa, aby je oczyścić dla jego dobra, albowy ludzi przesiedlali, wysyłając ich gdzieś za granicę niby roje pszczoł, i przez to by pomniejszali państwo, albowy skądś tam, zza granicy sprowadzali ludzi i robili ich obywatelami, i tak by państwo powiększali — dopóki kierują się wiedzą i sprawiedliwością, i ocalają państwo, i poprawiają je według sił, to powinniśmy mówić, że wtedy ten ustrój o tych cechach charakterystycznych jest dla nas jedynym słusznym ustrojem państwowym, a jeżeli mówimy o innych, trzeba powiedzieć, że one nie są prawowite ani istotnie oryginalne, tylko naśladowują ustrój ten. I te ustroje, o których mówimy, że się dobrymi prawami rządzą, robią to lepiej, a inne gorzej.

MŁODSZY SOKRATES: Te inne rzeczy, Gościu, wydają się powiedziane w sam raz, ale to, że trzeba rządzić także i bez praw, tych słów było trochę przykro słuchać.

GOŚĆ: Uprowadziłeś mnie nieco swoim pytaniem, Sokratesie. Bo właśnie miałem cię o to zapytać, czy przyjmujesz wszystko, czy też cię coś razi w moich słowach. A teraz to już jasne, że musimy się naradzić nad słusnością rządów bez prawa. Musimy to rozważyć.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: W pewnym sposobie to jest rzecz jasna, że umiejętność nadawania praw należy do umiejętności królewskiej. Ale najlepiej jest, jeżeli nie prawa mają moc, tylko ten typ, który jest królem i ma rozum. A wiesz dlaczego?

MŁODSZY SOKRATES: Więc dlaczego twoim zdaniem?

GOŚĆ: Dlatego, że prawo w żaden sposób nie może objąć jasno i dokładnie tego, co jest najlepsze i najsprawiedliwsze równocześnie dla wszystkich, i dlatego nie może nakazywać tego, co najlepsze. Bo ludzie są jedni do drugich niepodobni i niepodobne do siebie są ich czyny, i w sprawach ludzkich, żeby tak powiedzieć, nic nigdy nie stoi spokojnie, dlatego żadna prosta ustawa w żadnej sprawie nie może pozwolić żadnej umiejętności ustanawiać czegokolwiek we wszystkich wypadkach i na zawsze. Na to się chyba zgodzimy?

MŁODSZY SOKRATES: No cóż?

GOŚĆ: A widzimy, że prawo mniej więcej właśnie do tego zmierza, jakby jakiś człowiek uparty a tępy nikomu nie pozwalał nic robić wbrew jego zarządzeniu ani nikomu się pytać,

prawo, władza, rozum

nawet gdyby się komuś trafiło coś nowego i lepszego, wbrew zasadzie, którą by on sam był ustanowił.

MŁODSZY SOKRATES: To prawda. Prawo po prostu robi to z każdym z nas: to, coś w tej chwili powiedział.

GOŚĆ: Nieprawdaż? Nie może się dobrze zgadzać z rzeczami, które nigdy nie są proste, coś, co samo jest proste i nie zna wyjątków?

MŁODSZY SOKRATES: Gotowo tak być.

XXXIV. GOŚĆ: Więc dlaczego właściwie potrzeba stanowić prawa, skoro prawo nie jest instytucją najsluszniejszą? Trzeba znaleźć przyczynę, czemu to tak jest.

MŁODSZY SOKRATES: No cóż?

GOŚĆ: Nieprawdaż? U was też istnieją jakie gromadne ćwiczenia, jak i w innych państwach, albo w bieganiu, albo w czymś innym, gdzie chodzi o współzawodnictwa?

MŁODSZY SOKRATES: Nawet i bardzo liczne.

GOŚĆ: A proszę cię, przypomnijmy sobie polecenia tych, którzy umiejętnie prowadzą gimnastykę w takich instytucjach.

MŁODSZY SOKRATES: Jakież?

GOŚĆ: Oni uważają, że nie można bawić się w drobiazgi z każdym z osobna i zalecać każdemu z osobna tego, co odpowiada jego ciału. Uważają, że trzeba rzeczy brać z grubsza i na ogół i dostosować do większości porządek ćwiczeń pożytecznych dla ciał.

MŁODSZY SOKRATES: Pięknie.

GOŚĆ: Dlatego też i równe trudy zadają wielu uczniom na raz, równocześnie każą im zaczynać i równocześnie kończyć bieg i zapasy, i wszelkie ćwiczenia cielesne.

MŁODSZY SOKRATES: Jest tak.

GOŚĆ: Więc uważajmy, że prawodawca, który stoi na czele i prowadzi trzody w zakresie tego, co sprawiedliwe i w sprawach umów wzajemnych, nigdy nie potrafi każdemu z osobna oddać tego, co mu się należy, kiedy wydaje polecenie dla wszystkich naraz.

MŁODSZY SOKRATES: To przecież naturalna rzecz.

GOŚĆ: Tylko dla wielu, mam wrażenie, i tylko na ogół, i jakoś tak z grubsza dla każdego ustawę ułoży i w pisanim prawie ją zostawi, albo i w niepisanim, tylko w tradycji i w obyczaju ojców ją ustali.

MŁODSZY SOKRATES: Słusznie.

GOŚĆ: Słusznie naprawdę. Bo jakżeby to, Sokratesie, ktoś potrafił kiedykolwiek siedzieć całe życie przy każdym z osobna i zalecać mu dokładnie i szczegółowo to, co przystoi. Mam wrażenie, że gdyby to potrafił zrobić ktokolwiek z tych, co istotnie posiadają wiedzę królewską, to na pewno by sam sobie nie rzucił kłód pod nogi, spisując te tak zwane prawa.

MŁODSZY SOKRATES: To wynika, Gościu, z tego, co się powiedziało.

GOŚĆ: A jeszcze bardziej z tego, najmilszy mój, co się dopiero powie.

MŁODSZY SOKRATES: Z czego więc?

GOŚĆ: Z czegoś takiego. Powiedzmy sobie, że lekarz albo jakiś nauczyciel gimnastyki miałby zamiar wyjechać za granicę i myślałby, że go długi czas nie będzie koło pacjentów, więc uważałby, że uczniowie albo pacjenci nie będą pamiętali jego poleceń. Wtedy by im chciał zostawić polecenia spisane dla pamięci. Czy jak?

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: A co, gdyby wbrew oczekiwaniu bawił za granicą krócej i wrócił prędzej, niż przypuszczał? Czyby już nie śmiał, wbrew tamtym poleceniom pisanim, dawać poleceń innych wobec tego, że już coś innego byłoby teraz lepsze dla chorych, bo zmieniły się wiatry albo i inne jakies niż zazwyczaj, wbrew oczekiwaniu, zjawiska niebieskie wystąpiły? Czy z uporem uważałby, że nie wolno przekraczać dawnych ustaw ani samemu ustawodawcy, ani nawet choremu nie wolno robić nic wbrew temu, co przepisane, bo to są przepisy lekarskie i zdrowotne, a wszystko, co by się działo inaczej, jest niezdrowe i nie według umiejętności? Czy też wszelki taki wypadek na tle wiedzy i umiejętności prawdziwej byłby śmieszny i czy nie największy śmiech budziłyby ze wszech miar takie ustawy na każdy wypadek?

MŁODSZY SOKRATES: Ze wszech miar.

GOŚĆ: A ten, co sam w przepisach ujął to, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe, i piękne i haniebne, i dobre i złe, i ujął to w niepisanych ustawach dla trzód ludzkich, które się

Lekarz

w państwach pasie według praw spisanych przez ustawodawców? Więc kiedy przyjdzie ten sam ustawodawca, posiadający umiejętność, albo ktoś inny podobny do niego, to ma mu nie być wolno wydawać żadnych poleceń innych, wbrew tamtym prawom? Czy też i taki zakaz musiałby się wydawać naprawdę nie mniej śmieszny od tamtego?

MŁODSZY SOKRATES: No cóż?

XXXV. GOŚĆ: A wiesz ty, co ludzie mówią w związku z tą sprawą?

MŁODSZY SOKRATES: Nie przychodzi mi to na myśl tak w tej chwili.

GOŚĆ: No, to jest myśl bardzo przyzwoita. Powiadają, że jeśli ktoś zna ustawy lepsze niż przekazane prawa przodków, niech nadaje prawa swemu państwu, ale wtedy, gdy państwo przekona, a inaczej nie.

MŁODSZY SOKRATES: Więc cóż? Niesłusznie?

GOŚĆ: Może być. Ale gdyby ktoś i bez przekonywania wymusił gwałtem to, co lepsze, odpowiedz, jak się ten gwałt będzie nazywał? Albo nie jeszcze; naprzód powiedzmy coś o tym, co przedtem.

MŁODSZY SOKRATES: Co ty masz na myśli?

GOŚĆ: Gdyby ktoś, nie przekonując pacjenta, ale posiadając umiejętność należycie, zmuszał jakiegos chłopca albo mężczyznę, albo i kobietę do robienia tego, co lepsze, wbrew wcześniejszym przepisom, to jak się będzie nazywał taki gwałt? Czy nie każda inna nazwa będzie raczej na miejscu niż ta, którą się oznacza błędy przeciw umiejętności, i mówi się, że to jest niezdrowe? I kto takiego gwałtu doznał, ten może słusznie mówić raczej wszystko inne, tylko nie to, że go spotkały zabiegi niezdrowe i nieumiejętne tych lekarzy, którzy mu gwałt zadali.

MŁODSZY SOKRATES: Świętą prawdę mówisz.

GOŚĆ: A jak się u nas nazywa błąd przeciw umiejętności politycznej? Czy to nie jest czyn haniebny i zły, i niesprawiedliwy?

MŁODSZY SOKRATES: Ze wszech miar.

GOŚĆ: A kiedy się ludzi wbrew pisanym ustawom i wbrew tradycji zmusza gwałtem, żeby postępowali inaczej, sprawiedliwiej i lepiej, i piękniej, niż się postępowano dawniej; to proszę cię: kiedy tacy ludzie ganią taki gwałt, czy ta nagana, jeśli nie ma być najśmieszniejsza ze wszystkich, nie powinna mówić wszystkiego innego raczej, tylko nie to, że ci zgwałceni znoszą od gwałcicieli czyny haniebne i niesprawiedliwe, i złe?

MŁODSZY SOKRATES: Świętą prawdę mówisz.

GOŚĆ: A może, jeśli gwałciciel jest bogaty, to gwałt jest sprawiedliwy, a jeśli ubogi, to nie? Czy też wszystko jedno, czy ktoś państwo przekonał, czy go nie przekonał, czy jest bogaty czy ubogi; czy zgodnie z konstytucją, czy wbrew konstytucji działa pożytecznie — tylko ten jeden wzgląd jest najprawdziwszy i decyduje o słuszności gospodarki państwowej, którą mądry i dobry człowiek stosuje do rządzenia poddanymi. Tak jak sternik zawsze pilnuje tego, co pożyteczne dla okrętu i dla tych, co na okręcie, nie nadając ustaw pisanych — umiejętność jest dla niego prawem i tak ocala tych, co z nim płyną — tak samo pod rządami ludzi, którzy tak rządzić potrafią, czy nie powstałby słuszny ustrój, gdyby dbali o to, żeby umiejętność miała siły więcej, niżby jej miały prawa? Cokolwiek by robili panujący rozumni, nie ma w tym grzechu, dopóki przestrzegają jednej ważnej zasady, żeby zawsze w stosunku do obywateli postępować najsprawiedliwiej — tak jak to rozum dyktuje i umiejętność, i przez to ich moc ocalać i poprawiać, o ile można.

MŁODSZY SOKRATES: Nic nie można powiedzieć przeciw temu, co się w tej chwili mówi.

GOŚĆ: Przeciw temu, co przedtem, też nie można.

XXXVI. MŁODSZY SOKRATES: Przeciw czemu — powiedziałaś?

GOŚĆ: Że nigdy tłum, z jakichkolwiek by się ludzi składał, takiej wiedzy nie osiągnie i nie potrafi w państwie gospodarować rozumnie; tego ustroju słusznego trzeba szukać u mało kogo, u niewielu, u jednostki, inne zaś ustroje uważać za naśladownictwa, a jak się i przed chwilą powiedziało, jedne go naśladowują lepiej, a drugie gorzej.

MŁODSZY SOKRATES: Jak i co to ty powiedziałaś? Bo ja już i przed chwilą, doprawdy, nie rozumiałem tego zwrotu o naśladownictwach.

GOŚĆ: O tak. To by nie była zła rzecz, gdyby ktoś poruszył tę myśl i porzucił ją znowu, i nie rozwijając jej, wykazywał dzisiejszy błąd pod tym względem.

MŁODSZY SOKRATES: Jakiż błąd?

Okręt, Państwo, Władza,  
Prawo, Rozum,  
Sprawiedliwość

GOŚĆ: Taki jakiś, trzeba go zbadać, choć to nie jest rzecz codzienna ani nie jest łatwo ją dojrzeć. Jednak spróbujmy go uchwycić. Bo, proszę cię, skoro uznajemy za słuszny jedynie tylko ten ustroj państwa, o którym mówimy, to rozumiesz, że inne ustroje muszą się posługiwać jego konstytucją i w ten sposób dbać o swoją całość, robiąc to, co się dzisiaj chwali, chociaż to nie jest najszlachetniejsze.

MŁODSZY SOKRATES: Co takiego?

GOŚĆ: To, że spośród obywateli państwa nikt nie śmie robić niczego wbrew prawom, a kto by śmiał, na tego spada kara śmierci i wszelkie ostateczności. I to jest rzecz bardzo słuszna i bardzo piękna, ale na drugim miejscu, jeżeli ktoś odstąpi od tego pierwszego, które się w tej chwili omówiło. A jak się tworzy to, cośmy położyli na drugim miejscu, o tym ciągnijmy dalej. Czy nie tak?

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

XXXVII. GOŚĆ: Wróćmy znowu do podobizn, z pomocą których trzeba opisywać zawsze tych, co panują po królewsku.

MŁODSZY SOKRATES: Do jakich podobizn?

GOŚĆ: Do szlachetnego sternika i do tego lekarza, który „wart tyle, co moc ludzi innych”<sup>38</sup>. I zobaczymy pewien model, który sobie z nich zbudujemy.

MŁODSZY SOKRATES: Jakiż to model?

GOŚĆ: Taki oto. Co by to było, gdybyśmy wszyscy uważali, że straszne rzeczy przez nich znosimy. Bo kogo z nas zechcą ci jedni z drugimi ocalić, tego ocalają, a kogo sponiewierać, tego poniewierają — krają go i palą, i każą mu przynosić sobie pieniądze, niby podatki, z których małą cząstkę albo i nic nie wydają na pacjenta, a resztę zużywają sami oraz ich rodziny. A w końcu od krewnych albo tu od jakichś nieprzyjaciół chorego pieniądze jako honorarium biorą, a jego zabijają. A znowu sternicy robią tysiączne inne sprawki w tym rodzaju. Zostawiają podróżnych podstępnie samych na brzegu, kiedy odbijają, robią wypadki na morzach i wyrzucają za burtę do wody i dopuszczają się innych zbrodni. Więc gdybyśmy tak myśleli i naradzilibyśmy się nad nimi na jakiejś naradzie, i uchwalili, żeby żadnej z tych umiejętności nigdy już nie było wolno panować samowolnie ani nad niewolnikami, ani nad wolnymi, tylko byśmy postanowili zebrać zgromadzenie spośród nas samych: albo cały lud, albo tylko bogatych, i tam wolno by było każdemu z niefachowców albo z zajętych w innym fachu wypowiadać swoje zdanie o żeglowaniu i o chorobach, i jak mamy się posługiwać lekarstwami i przyrządami lekarskimi w stosunku do chorych, a także okrętami samymi i sprzętem marynarskim jak się posługiwać na okręcie, i o niebezpieczeństwach żegluga ze strony wiatrów i morza, i o spotkaniach z piratami, i czy należy bitwy morskie staczać wielkimi statkami przeciw innym takim. I cokolwiek by w tych sprawach uchwalili większością tłum złożony czy to z jakichś lekarzy i sterników, czy też z niefachowców biorących udział w naradzie, to byśmy kazali wypisać na jakieś słupach stałych i do obracania<sup>39</sup>, albo też przejęlibyśmy je jako niepisane zasady obyczajów ojców, i według nich musiałyby się już potem zawsze żeglować i chodzić koło chorych.

MŁODSZY SOKRATES: Całkowicie bez sensu to, coś opowiedział.

GOŚĆ: I co roku panujących nad tłumem ustanawiać, czy to spośród bogatych, czy też spośród ludu całego — na kogokolwiek los wypadnie. I ci ustanowieni panujący mieliby rządzić, prowadząc statki i lecząc chorych według praw spisanych.

MŁODSZY SOKRATES: To jeszcze gorsze.

XXXVIII. GOŚĆ: A zobacz no i to, co za tym idzie. Kiedy się dla każdego z rządzących skończy rok urzędowania, trzeba będzie ustanowić sądy, w których by zasiadali albo ludzie bogaci według list, albo wybrani losiem spośród całego ludu, i przed nimi stawiać tych, co rządzić skończyli. Niech się tam usprawiedliwiają. Oskarżać może kto zechce, że rządzący w ciągu roku nie według pisanego prawa okrętami kierował i nie według dawnego obyczajów przodków. To samo będzie i z tymi, którzy chorych leczyli. Kto zostanie skazany, sąd oceni, jaką będzie miał odcierpieć karę albo zapłacić grzywnę.

<sup>38</sup>tego lekarza, który „wart tyle, co moc ludzi innych” — Homer, *Iliada* XI 514 (Idomeneus do Nestora, wzywając go, żeby ranionego lekarza Machaona czym prędzej wywiózł rydwanem z pola bitwy). [przypis edytorski]

<sup>39</sup>na jakieś słupach stałych i do obracania — w Atenach prawa nadane przez Solona zapisano na obrotowych trójściennych słupach, początkowo stojących na Akropolu, później przeniesionych na miejski rynek, by każdy mógł się z nimi zapoznać. [przypis edytorski]

MŁODSZY SOKRATES: Naprawdę, kto by chciał, i to po dobremu brać udział w takich rządach, ten by najszlachetniej ponosił każdą karę albo grzywnę.

GOŚĆ: A oprócz tego jeszcze trzeba będzie w dodatku ustanowić prawo, że jeśliby się pokazało, że się ktoś zajmuje badaniami z zakresu sztuki sterniczej albo budowy okrętów, albo się interesuje higieną albo prawami medycyny o wiatrach i o ciałach gorących i zimnych — wbrew temu, co napisane, czy jakkolwiek bądź pracuje umysłowo nad takimi rzeczami, wtedy przede wszystkim nie nazywać go ani lekarzem, ani sternikiem, tylko planetnikiem, i mówić, że to jakiś sofista, który niepotrzebnie miele językiem, albo że psuje innych młodszych i nakłania ich, żeby się brali do umiejętności sterniczej i lekarskiej nie według praw, tylko żeby samowładczo zarządzili okrętami i ludźmi chorymi. Takiego może kto tylko zechce zaskarżyć i pociągnąć go do pierwszego lepszego sądu, gdzie należy. A gdyby sąd uznał, że on wbrew prawom i temu, co napisane, działa na młodych albo na starych, wtedy czeka go kara najwyższa<sup>40</sup>. Bo nic nie powinno być mądrzejsze niż prawa. Nie ma takich, którzy by się nie znali na medycynie albo na higienie, albo na sterowaniu i na flocie. Bo przecież wolno każdemu nauczyć się tego, co leży zapisane jako obyczaj ojców. Gdyby się z tymi umiejętnościami rzecz miała tak, jak mówimy, Sokratesie, to co by się i pokazało i co by się stało ze strategiką<sup>41</sup> i z wszelką umiejętnością polowania na cokolwiek bądź, i z malarstwem, i z jakąkolwiek częścią wszelkiego naśladownictwa i architektury, i z wszelkim sprzętarstwem jakiegokolwiek rodzaju albo i z rolnictwem, i z wszelką umiejętnością dotyczącą roślin albo i z hodowlą koni — zobaczylibyśmy, jakby wyglądała, oparta na starych przepisach; albo całe pasterstwo stadne, albo wieszczbiarstwo, albo jakakolwiek część objęta umiejętnością służebną, albo gra w warcaby, albo cała arytmetyka czysta, albo zastosowana do figur płaskich, albo do głębokości, albo do prędkości. Na tych wszystkich polach co by się pokazało, gdyby je uprawiano tak, według przepisów dawnych, a nie według umiejętności?

MŁODSZY SOKRATES: Jasna rzecz, że przepadły by nam wszystkie umiejętności i już by się nawet nigdy odrodzić nie mogły, bo to prawo zabraniałoby badań. Życie, już i teraz ciężkie, zrobiłoby się wtedy w ogóle nie do wytrzymania.

XXXIX. GOŚĆ: A cóż znowu taka rzecz? Gdybyśmy byli zmuszeni uprawiać każdą z wymienionych dziedzin według starych przepisów i z pomocą starych przepisów rządziłby nami taki ktoś, wybrany większością głosów albo wyznaczony losem, ale gdyby on się wcale nie troszczył o stare przepisy, tylko by dla zysku jakiegoś albo dla jakiegoś osobistego względu próbował postępować inaczej, a nie znalazłby się na niczym, to czyby to nie było jeszcze większe nieszczęście niżli zło poprzednie?

MŁODSZY SOKRATES: Święta prawda.

GOŚĆ: Bo mam wyrażenie, że działając wbrew prawom, które się na obfitym doświadczeniu opierają i na zdaniach pewnych subtelnych doradców, którzy tłumowi doradzali wprowadzenie tej czy innej ustawy, taki ktoś, kto by się ośmielił działać wbrew tym prawom, popełniałby grzech wielokrotnie większy od tamtego i wywracałby wszelką działalność ludzką jeszcze bardziej niż spisane prawa.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie miał wywracać?

GOŚĆ: Dlatego najbliższą z kolei troską tych, którzy w jakiejkolwiek dziedzinie prawda i pisane ustawy układają, byłoby, żeby wbrew tym prawom nigdy nikt, ani jednostka, ani żaden tłum, w najmniejszym drobiazgu postąpić nie śmiał.

MŁODSZY SOKRATES: Słusznie.

GOŚĆ: Nieprawdaż? Ustawy spisane w miarę sił przez każdego z tych, co posiadają wiedzę, są naśladowaniem prawdy?

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: A mówiliśmy, że ten, co posiada wiedzę, taki rzeczywisty polityk, jeżeli pamiętamy, będzie w praktyce robił wiele rzeczy, nie troszcząc się wcale o prawa spisane, ile razy coś innego wyda mu się lepsze niż prawo, które sam napisał, i nie to, co zalecał na czas swej nieobecności.

MŁODSZY SOKRATES: Mówiliśmy tak.

<sup>40</sup>A gdyby sąd uznał, że on wbrew prawom i temu, co napisane, działa na młodych albo na starych, wtedy czeka go kara najwyższa — o psucie młodzieży oraz nieuznawanie bogów uznawanych przez państwo oskarżono Sokratesa i za to skazano go na śmierć. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>strategika (daw.) — sztuka wojenna; z gr. *strategos*: dowódca wojsk. [przypis edytorski]



GOŚĆ: Nieprawdaż? Jakakolwiek jednostka albo tłum jakikolwiek, który posiada prawa pisane, jeżeli przedsięwiorą coś innego, jako że to jest lepsze od praw spisanych, robią w miarę możliwości to samo, co tamten król prawdziwy?

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: A czy gdyby to samo robili, nie posiadając wiedzy, to próbowaliby naśladować prawdę, ale by ją naśladowali w każdym wypadku źle? A jeśli mają wiedzę, to już to nie jest naśladowanie, tylko to już jest sama ta najprawdziwsza prawda?

MŁODSZY SOKRATES: Chyba ze wszech miar.

GOŚĆ: A prawda, że leży u nas nasza dawna uchwała, że żaden tłum nie potrafi osiągnąć żadnej umiejętności<sup>42</sup>.

MŁODSZY SOKRATES: Ano leży.

GOŚĆ: Nieprawdaż? Jeśli istnieje jakaś umiejętność królewska, to tłum ludzi bogatych i cały lud razem nigdy nie potrafi osiągnąć tej wiedzy politycznej.

MŁODSZY SOKRATES: Bo jakżeby?

GOŚĆ: Więc zdaje się, że takie ustroje, jeżeli mają w miarę sił pięknie naśladować tamten ustrój prawdziwy, w którym jeden człowiek panuje umiejętnie, nie powinny — z chwilą gdy prawa zostały nadane — nigdy nic robić wbrew pisany prawom i ojczy- stemu obyczajowi.

MŁODSZY SOKRATES: Bardzo pięknie powiedział.

GOŚĆ: A kiedy ten ustrój naśladują bogaci, wtedy my taki ustrój nazywamy arysto- kracją, a gdyby się o prawa nie troszczyli — oligarchią.

MŁODSZY SOKRATES: Gotowo tak być.

GOŚĆ: A kiedy znowu panuje jeden i rządzi się prawami, naśladując tego, co posiada wiedzę, my go nazywamy królem i nie rozróżniamy tego nazwą, czy ktoś sam jeden panuje według praw na podstawie wiedzy, czy na podstawie mniemania.

MŁODSZY SOKRATES: Bodaj że my tak robimy.

GOŚĆ: Nieprawdaż? I gdyby ktoś posiadający istotnie wiedzę panował sam jeden, to zawsze ta sama nazwa mu przypada: „król”, i nie doda mu się żadnej innej. I tak się z pięciu nazw ustrojów, teraz wymienionych, zrobiła tylko jedna.

MŁODSZY SOKRATES: Zdaje się, że tak.

GOŚĆ: No cóż? A gdyby się ani praw, ani obyczaju nie trzymał jakiś panujący sam jeden, a udawałby, że on musi, tak jak posiadający wiedzę, wbrew prawom pisany robić to, co najlepsze, a kierowałaby tym naśladowaniem jakaś żądza i głupota — czy wtedy każdego takiego nie należy nazywać tyranem?

MŁODSZY SOKRATES: No cóż?

XL. GOŚĆ: I tak się rodzi tyran, powiemy, i król, i oligarchia, i arystokracja, i demo- kracja, bo ludzie nie znoszą tego jednego monarchy i nie wierzą, żeby kiedykolwiek mógł przyjść ktoś godny takiej władzy, ktoś, kto by chciał i potrafił panować przy dzielności i wiedzy, i słusznie oddawać wszystkim to, co sprawiedliwe i zbożne; są przekonani, że poniewieralby i zabijał, i krzywdził kogo by tylko i kiedy chciał spośród nas. Chociaż gdyby się znalazł ktoś taki, jak mówimy, to byłiby zadowoleni i mógłby między nimi mieszkać i szczęśliwie trzymać w rękę ster jedyne ściśle słusznego ustroju.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: Tymczasem teraz, dopóki się nie rodzi, jak mówimy, w żadnym państwie taki król, jak to jest u pszczoł z natury, różniący się zaraz od początku fizycznie i duchowo od wszystkich innych ludzi, trzeba się schodzić i spisywać prawa, jak się patrzy, wstępując w ślady ustroju najprawdziwszego.

MŁODSZY SOKRATES: Chyba tak.

GOŚĆ: Więc czemu my się temu dziwimy, Sokratesie, ile to się nieszczęść zdarza w ta- kich ustrojach i ile ich się jeszcze będzie zdarzało, skoro one spoczywają na takim funda- mencie: o biegu spraw decydują u nich prawa pisane i obyczaj, a nie wiedza. Każda inna umiejętność oparta na takiej podstawie — to zobaczy każdy — musiałaby zmarnować wszystko, co przy jej pomocy powstaje. Czy też bardziej powinniśmy się dziwić temu, jak

Król, Prawo, Wiedza,  
Głupota, Krzywda, Władza

Król

Państwo, Okręt

<sup>42</sup>leży u nas nasza dawna uchwała, że żaden tłum nie potrafi osiągnąć żadnej umiejętności — mowa o wcze- śniejszych ustaleniach w tej rozmowie. [przypis edytorski]

bardzo wytrzymałe jest państwo z natury? Bo dzisiaj państwa znoszą taki stan od niepa-  
miętnych czasów, a jednak niektóre wytrzymują i nie upadają. Niejedno i nieraz tak jak  
okręt tonie i ginie, i niejedno już zginęło, a inne jeszcze będą ginęły dlatego, że podłych  
mają sterników i marynarzy. Oni są pogrążeni w najgłębszej niewiedzy o rzeczach naj-  
bardziej doniosłych, nie mają żadnego pojęcia o sprawach państwa, a zdaje się im, że pod  
każdym względem posiadli tę wiedzę najjaśniej ze wszystkich umiejętności.

MŁODSZY SOKRATES: Święta prawda.

XLI. GOŚC: Więc który z tych niesłusznych ustrojów jest najmniej przykry, żeby  
w nim żyć zbiorowo, chociaż wszystkie są przykre, a który jest najbardziej nieznośny?  
Musimy to jakoś dojrzeć, choć to rzecz małej wagi w stosunku do tego, co teraz mamy  
przed sobą. Jednakże na ogół wszyscy czynimy może wszystko ze względu na to właśnie.

MŁODSZY SOKRATES: No, trzeba. Jakżeby nie?

GOŚC: Zatem powiedz, że spośród trzech form ustroju jedna jest osobliwie przykra,  
a zarazem najłatwiejsza.

MŁODSZY SOKRATES: Jak mówisz?

GOŚC: Nic innego, tylko to mówię, że monarchia, rządy małej garstki i rządy wielu to  
są te trzy formy ustroju, wymienione na początku tego toku myśli, nad którym się w tej  
chwili szeroko rozwodzimy.

MŁODSZY SOKRATES: A były wymienione.

GOŚC: Więc każdy z nich rozetnijmy na dwoje i zrobmy ich sześć, a ustrój słuszny  
oddzielmy od nich — on będzie siódmy.

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

GOŚC: Z monarchii zrobi się królestwo i tyrania. A z rządów małej garstki ten, co  
się tak ładnie nazywa, mówiliśmy, że to arystokracja, a drugi to oligarchia. A rząd wie-  
lu nazwaliśmy przedtem jedną tylko nazwą i przyjęliśmy go jako demokrację, a teraz  
przyjmijmy, że i demokracja bywa dwojaka.

MŁODSZY SOKRATES: Jakże to i według czego ją rozdzielimy?

GOŚC: Według tego samego, co i te inne, o ile sama już nazwa demokracji nie jest  
dwuznaczna. Ale rządy zgodne z prawami i wbrew prawom to jest coś, co przysługiwać  
może i demokracji, i tym innym.

MŁODSZY SOKRATES: Jest tak.

GOŚC: Przedtem, kiedyśmy szukali ustroju słusznego, ten podział nie był nam przy-  
datny, jakeśmy to pierwiej wykazali. Ale kiedyśmy tamten ustrój wyłączyli, a inne przyję-  
liśmy jako konieczne, to pośród nich wzgląd na prawo i na bezprawie dzieli każdy rodzaj  
ustroju na dwoje.

MŁODSZY SOKRATES: Zdaje się, że tak, według tej myśli, teraz wypowiedzianej.

GOŚC: Zatem monarchia związana dobrymi prawami pisany, które nazywamy usta-  
wami, jest najlepszą ze wszystkich sześciu form ustroju, ale bez praw jest przykra i naj-  
ciężej jest w niej żyć zbiorowo.

MŁODSZY SOKRATES: Chyba że tak.

GOŚC: A rząd niewielu — tak jak „niewiele” leży pomiędzy jednym a wieloma —  
tak i ten rząd będziemy uważali za pośredni między tamtymi oboma. A znowu rząd tłu-  
mu jest pod każdym względem słaby i niezdolny do żadnego wielkiego dobra ani zła  
w porównaniu do innych ustrojów. Dlatego że w demokracji rządy są podzielone między  
wiele małych cząstek, toteż ona jest spośród tych wszystkich praworządnych ustrojów  
najgorsza, a spośród wszystkich nierządnych najlepsza. Jeśli we wszystkich panuje nie-  
rząd i swawola, to nie ma, jak tylko żyć w demokracji, a jeżeli panuje porządek, to żyć  
w demokracji nieznośnie. W tym pierwszym ustroju jest wtedy bez porównania lepiej  
i życie w nim jest pierwszej klasy — z wyjątkiem ustroju siódmego, to ten stoi ponad  
wszystkimi ustrojami — niby bóg nad ludźmi.

MŁODSZY SOKRATES: To widać, że to tak jest i tak bywa, i trzeba tak zrobić, jak mówisz.

GOŚC: Nieprawdaż? I tych, którzy biorą udział w tych wszystkich rządach, z wyjątkiem  
ustroju opartego na wiedzy, trzeba oddzielić, bo to nie są politycy, tylko partyjniacy, któ-  
rzy stoją na czele największych złudzeń i sami są złudzeniami. To są najwięksi imitatorzy  
i czarodzieje, i spośród wszystkich sofistów najwięksi sofisci.

Państwo, Tłum, Władza,  
Prawo

MŁODSZY SOKRATES: Zdaje się, że ta nazwa najsluszniej w świecie przesuwa się na tak zwanych polityków.

GOŚĆ: No dość już. To rozegrało się przed nami po prostu jak dramat. I jak się mówiło, widać było jakiś pochod centaurów i satyrów, który by trzeba oddzielić od umiejętności królewskiej. A teraz go, choć z trudnością, oddzieliliśmy.

MŁODSZY SOKRATES: To widać.

GOŚĆ: Zostaje jeszcze jeden, jeszcze przykrzejszy od tamtego. Bo i spokrewniony z typem królewskim, i trudniej go rozpoznać. Ja mam wrażenie, że z nami jest tak jak z tymi, co oczyszczają złoto.

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

GOŚĆ: Oni tam ziemię i kamienie, i wiele innych rzeczy oddzielają naprzód, ci robotnicy. A potem zostają domieszki, spokrewnione ze złotem i cenne, które tylko przy pomocy ognia można wydobyć, jak miedź i srebro, a czasem i stal. Te trzeba z pomocą prób i zagotowywania z trudem oddzielać, aż się nam ukaże to tak zwane szczerze złoto — samo jedno i samo w sobie.

MŁODSZY SOKRATES: A mówią, że to się tak robi.

XLII. GOŚĆ: Otóż w tym samym sensie wypada i nam teraz oddzielić od wiedzy politycznej wszystko, co inne i co obce, i dalekie od niej, a zostawić to, co jej pokrewne i cenne. A do tych należy chyba strategika i wiedza sędziowska, i umiejętność mówców, tak bliska wiedzy królewskiej, bo nakłania do tego, co sprawiedliwe, i razem z nim steruje biegiem spraw w państwach. W jaki by to sposób najłatwiej je odłączyć i pokazać nagim i odosobnionym tego, którego szukamy samego w sobie?

MŁODSZY SOKRATES: Jasna rzecz, że trzeba spróbować jakoś to zrobić.

GOŚĆ: Więc on się pokaże na próbę. Przy pomocy muzyki starajmy się go objawić. Powiedz mi...

MŁODSZY SOKRATES: Co takiego?

GOŚĆ: Jest chyba u nas pewne studium muzyki i w ogóle tych umiejętności, które wymagają ręki człowieka?

MŁODSZY SOKRATES: No, jest.

GOŚĆ: A znowu taka sprawa: czy mamy się uczyć którejs z tych umiejętności, czy nie — o tym, powiemy, decyduje też pewna wiedza, o tych samych rzeczach, czy jak?

MŁODSZY SOKRATES: Tak, powiemy, że jest taka wiedza.

GOŚĆ: Nieprawdaż? Zgodzimy się, że to jest wiedza inna niż tamte?

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: A czy żadna z tamtych umiejętności nie powinna decydować o drugiej, czy tamte powinny rządzić tą, czy też ta powinna panować i mieć kierownictwo nad wszystkimi innymi?

MŁODSZY SOKRATES: Ta powinna stać nad tamtymi.

GOŚĆ: Więc ty oświadczasz, że wiedza o tym, czy się czegoś należy uczyć, czy nie, powinna u nas panować nad tą, której się jeden uczy, a drugi ją wyklada?

MŁODSZY SOKRATES: Stanowczo.

GOŚĆ: I wiedza o tym, czy należy nakłaniać czy nie, powinna panować nad tą, która potrafi nakłaniać?

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: No dobrze. A której umiejętności przyznamy zdolność nakłaniania mas i tłumów z pomocą opowiadania baśni, ale nie z pomocą nauczania?

MŁODSZY SOKRATES: To też jest rzecz jasna — jak myślę — że trzeba to przyznać retoryce.

GOŚĆ: A to, czy w stosunku do pewnych ludzi w jakiegokolwiek sprawie należy działać, używając namowy, czy też jakiegoś gwałtu, czy też w ogóle zachować spokój, to znowu przyznamy jakiejś wiedzy?

MŁODSZY SOKRATES: Tej, która panuje nad umiejętnością nakłaniania i przemawiania.

GOŚĆ: A to by była nie jakaś inna, mam wrażenie, tylko ta, co stanowi umiejętność polityka.

MŁODSZY SOKRATES: Bardzo pięknieś to powiedział.

GOŚĆ: Zdaje się, że prędko się ta retoryka oddzieliła od polityki, jako postać inna i poddana polityce.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

XLIII. GOŚC: A co mamy myśleć znowu o takiej władzy?

MŁODSZY SOKRATES: O jakiej?

GOŚC: Decydowania o tym, że należy w każdym wypadku prowadzić wojnę z tymi, z którymiśmy ją prowadzić postanowili. Czy powiemy, że ona nie ma nic wspólnego z umiejętnością, czy też, że się opiera na umiejętności?

MŁODSZY SOKRATES: Jakżebyśmy mogli myśleć, że ona nie ma nic wspólnego z umiejętnością, skoro ją stosuje strategika i cała działalność wojskowa?

GOŚC: A ta, która potrafi i wie, jak rozważać i rozstrzygać to, czy prowadzić wojnę, czy też rozprawić się po przyjaźni, przyjmiemy, że i to jest jakaś umiejętność inna niż wojskowa, czy też ta sama?

MŁODSZY SOKRATES: Jeżeli mamy iść za tym, co poprzednio, to musi być inna.

GOŚC: Nieprawdaż? Pokażemy, że to umiejętność panująca nad wojskową, jeżeli będziemy rozumowali podobnie jak przedtem?

MŁODSZY SOKRATES: Tak twierdzę.

GOŚC: A którąż to wiedzę spróbujemy ogłosić panią tak strasznej i wielkiej całej umiejętności wojskowej, jeżeli nie tę, która jest istotnie umiejętnością królewską?

MŁODSZY SOKRATES: Żadnej innej.

GOŚC: Zatem nie nazwiemy polityką umiejętności strategów, bo to jest wiedza służebna.

MŁODSZY SOKRATES: No, nie wypada.

GOŚC: A proszę cię, zobaczmy też władzę sędziów, którzy sądzą słusznie.

MŁODSZY SOKRATES: Dobrze.

GOŚC: Czy ich umiejętność potrafi coś więcej niż rozstrzygać o umowach na podstawie istniejących ustaw, które pochodzą od króla prawodawcy? Przy sądeniu zagląda się do ustaw, bo w nich jest przepisane to, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe, a swoją własną wartość objawia sędzia w tym, żeby ani pod wpływem jakichś darów, ani pod wpływem obaw, ani lamentów, ani jakiejś innej niechęci czy przyjaźni nie dać się skusić i nie chcieć rozstrzygać wzajemnych oskarżeń wbrew zarządzeniom ustawodawcy. Czy nie tak?

MŁODSZY SOKRATES: No tak, mniej więcej to, co powiedziałaś, to jest robota tej władzy.

GOŚC: Zatem znajdujemy, że siła sędziów nie jest umiejętnością królewską, ona tylko stoi na straży praw i służy wiedzy królewskiej.

MŁODSZY SOKRATES: Zdaje się, że tak.

GOŚC: Więc tak sobie należy pomyśleć, zobaczywszy te wszystkie wymienione umiejętności, że żadna z nich nie okazała się polityką. Bo ta wiedza, w swojej istocie królewska, nie ma nic robić sama, ma tylko panować nad tymi, które potrafią działać, ona zna początek i punkt wyjścia spraw najdonioślejszych w państwach, zna pory odpowiednie i nieodpowiednie, a inne umiejętności robią to, co im ona poleci.

MŁODSZY SOKRATES: Słusznie.

GOŚC: Dlatego z tych umiejętności, któreśmy w tej chwili przeszli, żadna ani nad drugą nie panuje, ani sama nad sobą. Każda się zajmuje jakąś sobie tylko właściwą działalnością i słusznie posiada swoją nazwę własną w związku ze swoistym charakterem swojego działania.

MŁODSZY SOKRATES: Zdaje się, że to tak będzie.

GOŚC: A tę umiejętność, która nad nimi wszystkimi panuje i nad prawami, i troszczy się o wszystko w państwie, i najwłaściwiej robi ze wszystkiego jedną tkaninę, oznaczamy nazwą wziętą od wspólnoty i najsprawiedliwiej, zdaje się, nazywamy ją polityką, czyli umiejętnością państwową<sup>43</sup>.

MŁODSZY SOKRATES: Ze wszech miar.

XLIV. GOŚC: Nieprawdaż? A teraz może byśmy zechcieli opisać tę umiejętność według modelu sztuki tkackiej, skoro się nam pokazały jasno wszystkie rodzaje wchodzące w grę w państwie?

MŁODSZY SOKRATES: Stanowczo tak.

<sup>43</sup>oznaczamy nazwą wziętą od wspólnoty (...) nazywamy ją polityką, czyli umiejętnością państwową — od greckiego słowa *polis*, oznaczającego miasto-państwo, zorganizowane jako wspólnota obywateli (*koinonia ton politon*). [przypis edytorski]

GOŚĆ: Zatem trzeba, zdaje się, mówić o splataniu królewskim, jaka to robota, jak splata i jaką nam daje tkaninę.

MŁODSZY SOKRATES: Jasna rzecz.

GOŚĆ: To jest trudna sprawa pokazać tę rzecz, ale zdaje się, że ona się zrobiła niezbędną.

MŁODSZY SOKRATES: W każdym razie trzeba o niej mówić.

GOŚĆ: Bo żeby jakaś część dzielności mogła się w pewien sposób przeciwstawić jej innej postaci, to stanowisko bardzo łatwo zaczepić potrafią ci, co się lubią spierać w dyskusjach; oprą się na opiniach kursujących u większości.

MŁODSZY SOKRATES: Nie zrozumiałem.

GOŚĆ: Więc w ten sposób na nowo. Mam wrażenie, że męstwo ty uważasz za jedną część dzielności.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: A rozważa to przecież coś innego niż męstwo, ale i to jest jedna część tego samego, co i tamto?

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: Otóż ośmielmy się wypowiedzieć o nich pewnie dziwne zdanie.

MŁODSZY SOKRATES: Jakie?

GOŚĆ: Że męstwo i rozważa są w pewnym sposobie bardzo przeciwne jedno drugiemu, zwalczają się i rozchodzą — w dwie przeciwne strony w wielu istotach.

MŁODSZY SOKRATES: Jak mówisz?

GOŚĆ: Mówię zdanie zgoła niecodzienne. Bo mówi się przecież, że wszystkie części dzielności są dla siebie nawzajem przyjazne.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: No, rozpatrzmy to, ale uważajmy bardzo, czy to jest taka prosta rzecz, czy też raczej tam jest między nimi pewne przeciwieństwo, choć one są ze sobą krewne.

MŁODSZY SOKRATES: Tak, ale powiedz, jak to rozpatrzeć.

GOŚĆ: We wszystkim trzeba szukać tego, co nazywamy pięknem, ale i my to kładziemy w dwa przeciwne sobie rodzaje.

MŁODSZY SOKRATES: Powiedz no jeszcze jaśniej.

GOŚĆ: Ostrość i szybkość, czy to w ciałach, czy w duszach, czy w ruchu głosu występująca albo w nich samych, albo w ich wizerunkach, jakie muzyka i malarstwo przynosi, kiedy naśladują, musiałeś kiedyś albo też sam chwalić, alboś zauważył, że to ktoś inny chwalił w twojej obecności.

MŁODSZY SOKRATES: No i cóż?

GOŚĆ: A czy też ty pamiętasz, w jaki sposób to ludzie robią w każdym z tych wypadków?

MŁODSZY SOKRATES: Nie pamiętam.

GOŚĆ: Czy też ja potrafię pokazać ci słowami to, co mam na myśli?

MŁODSZY SOKRATES: Czemuż by nie?

GOŚĆ: Zdaje się, że ci się to wydaje czymś łatwym. Więc rozpatrujemy to w rodzajach prawie że przeciwnych sobie nawzajem. Bo w wielu wypadkach działania podoba się nam nieraz szybkość i energia, i ostrość dowcipu i ciała, i głosu, więc chwalimy ją i używamy wtedy jednej nazwy, męstwa.

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

GOŚĆ: Naprzód mówimy tak na przykład: „to jest ostre, męzne”, albo: „tak prędko i po męsku, i gwałtownie” — i tak dalej. I w ogóle nadając nazwę, o której mówię, wszystkim takim osobom i rzeczom, chwalimy je.

MŁODSZY SOKRATES: Tak.

GOŚĆ: No cóż? A znowu spokojny rodzaj powstawania, czy my go też często nie chwalimy w wielu działaniach?

MŁODSZY SOKRATES: O, stanowczo tak.

GOŚĆ: A kiedy tak mówimy, czy to nie są powiedzenia przeciwne tamtym.

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

GOŚĆ: Mówimy przecież nieraz, „jakże to spokojnie, jak rozważnie”, kiedy się nam podoba postępowanie rozumne albo działanie powolne i łagodne, albo głos miękki i niski, albo ruch rytmiczny i w ogóle muzyka, kiedy we właściwym czasie zwalnia tempa. Wtedy

nie mówimy o męstwie, tylko o przyzwoitości, i tę znowu nazwę nadajemy tym wszystkim objawom.

MŁODSZY SOKRATES: Święta prawda.

GOŚĆ: A kiedy nam znowu jedno i drugie z tych znamion wypada nie w porę, to zmieniamy postawę i ganimy jedno i drugie, przydając im te same nazwy w przeciwnym znaczeniu.

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

GOŚĆ: Mówimy, że coś wypada zbyt ostro, jak na dane okoliczności, i zbyt prędko, i wygląda zbyt szorstko i zuchwale, i po wariacku, a tamto znowu, co jest zbyt ciężkie i zbyt powolne, i zbyt miękkie nazywamy tchórzostwem i lenistwem. I mniej więcej zawsze znajdujemy, że te cechy: natura rozważna i męstwo u typów przeciwnych są jak dwie idee wrogie, którym los narzucił walkę, więc się ze sobą nie mieszają w działaniach tego rodzaju; a oprócz tego zobaczymy, że ci, co je mają w duszach, stale gotowi się różnić ze sobą, jeżeli tylko będziemy to śledzili.

XLV. MŁODSZY SOKRATES: Gdzie na przykład — mówisz?

GOŚĆ: We wszystkich tych wypadkach, któreśmy właśnie wymienili, i naturalnie w wielu innych. Bo mam wrażenie, że zależnie od tego, czy ktoś jest sam bliski jednemu lub drugiemu, chwali jedno jako swoje własne, a gani to, co znamionuje typy od niego różne, jako coś obcego, i stąd liczne niechęci między ludźmi pod wielu względami.

MŁODSZY SOKRATES: Może być, że to tak będzie.

GOŚĆ: Więc to przeciwstawienie tych postaci jest zabawne, ale jeśli chodzi o rzeczy najdonioślejsze, z tego choroba najniebezpieczniejsza ze wszystkich bywa dla państw.

MŁODSZY SOKRATES: Jeżeli chodzi o jakie rzeczy — mówisz?

GOŚĆ: O całe, rzecz naturalna, urządzenie życia. Bo ci, ludzie osobliwie przyzwoici, gotowi są zawsze pędzić żywot spokojny, sami u siebie w odosobnieniu siedzą własnymi sprawami zajęci i w domu też ze wszystkimi tak obcuja, a w stosunku do obcych państw tak samo gotowi są zawsze jakoś żyć w pokoju. I dzięki temu zamilowaniu do spokoju, które bywa nie na czasie i większe niż potrzeba, o ile mogą robić co się im podoba, sami nie wiedzą kiedy stają się niezdolni do wojny, i młodych tak samo chowają, i popadają w zależność od napastników. Stąd w ciągu wielu lat i oni sami, i ich dzieci, i całe państwo traci wolność i nieraz, samo nie wie kiedy, popada w niewolę.

MŁODSZY SOKRATES: Bardzo przykra i straszna rzecz to, co mówisz.

GOŚĆ: A cóż ci, którzy się bardziej skłaniają do męstwa? Czyż nie ciągną zawsze swoich państw do jakiejś wojny, bo pragną takiego życia mocniej, niż potrzeba, popadają w nieprzyjaźń z wieloma, i to z ludźmi potężnymi, i gubią całkowicie swoje ojczyzny albo je oddają w niewolę i w zależność od wrogów.

MŁODSZY SOKRATES: Bywa i tak.

GOŚĆ: Więc jak nie mamy powiedzieć wobec tego, że oba te rodzaje ludzi stale dzieli największa nienawiść i że się zawsze rozchodzą w dwie przeciwne strony?

MŁODSZY SOKRATES: W żaden sposób nie możemy tego nie powiedzieć.

GOŚĆ: Nieprawdaż? To, za czym patrzyliśmy na początku, znaleźliśmy teraz. Że dwie niemalże części dzielności są sobie przeciwstawione z natury i takie same przeciwieństwa rodzą między tymi, którzy je posiadają.

MŁODSZY SOKRATES: Zdaje się, że to tak będzie.

GOŚĆ: Więc znowu weźmy taką rzecz.

MŁODSZY SOKRATES: Jaką?

XLVI. GOŚĆ: Czy którakolwiek z umiejętności syntetyzujących zestawia jakiegokolwiek ze swoich dzieł, choćby i najlichsze, dobrowolnie z jakichś materiałów złych i dobrych, czy też każda umiejętność zawsze i wszędzie odrzuca, ile możliwości, materiał zły, a bierze ten, co się nadaje i może się przydać, i takie składniki, podobne i niepodobne, wiąże w jedno i wykonywa z nich jakąś jedną rzecz i postać?

MŁODSZY SOKRATES: No cóż?

GOŚĆ: Zatem i ta nasza z natury prawdziwie istotna umiejętność państwowa nigdy nie będzie dobrowolnie budowała żadnego państwa z ludzi dobrych i złych; jasna rzecz, że będzie ich naprzód badała w zabawach, a po zbadaniu odda ich ludziom, którzy potrafią ich wychowywać i służyć im do tego celu, będzie zalecała i czuwała nad tym sama. Podob-

nie jak umiejętność tkacka wydaje polecenia tym, co czeszą wełnę i przygotowują inny materiał niezbędny do tkania, i czuwa nad wykonaniem tych poleceń, każe wszystkim dokonywać takich dzieł, jakie uważa za potrzebne dla własnej roboty: splatania.

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: Tak samo też przedstawia mi się umiejętność królewska. Ona sama posiada władzę nadzorczą, a żadnemu z uprawnionych wychowawców i nauczycieli nie pozwoli ćwiczyć młodzieży w niczym innym, jak tylko w tym, co może wyrabiać charakter nadający się dla niej do zmieszania z innymi, i jedynie tylko w tym kierunku każe młodzież wychowywać. A tych, którzy nie potrafią mieć w sobie charakteru męznego i rozważnego, i jakie tam inne skłonności wyrabiają dzielność człowieka, tylko podły charakter i natura gwałtem ich spycha do bezbożności i szelmstwa, i niesprawiedliwości — tych się pozbywa przy pomocy wyroków śmierci i wygnania, i największą ich okrywa hańbą.

MŁODSZY SOKRATES: Mówi się jakoś tak, w każdym razie.

GOŚĆ: A którzy znowu grzęzną w głupocie i w pokorze wielkiej, tych wprzęga w jarzmo niewolników.

MŁODSZY SOKRATES: Zupełnie słusznie.

GOŚĆ: Natura pozostałych pozwala na wyrobienie szlachetnego charakteru, jeżeli odbiorą wychowanie i nadają się do umiejętnego zmieszania z innymi typami. Więc te natury, co więcej ciągną do męstwa, umiejętność państwowa traktuje ze względu na ich silny charakter jakby rodzaj osnowy. Inne znowu, skłonne do przyzwoitości, milsze są i bogatsze, i żeby zostać przy porównaniu, podobne są do nitek wątku. Jedne i drugie napięte w kierunkach przeciwnych. Umiejętność państwowa stara się je związać i spleść jakoś w ten sposób.

MŁODSZY SOKRATES: W jaki sposób?

GOŚĆ: Najpierw nieśmiertelną cząstkę ich duszy, ze względu na pokrewieństwo, boską obręczą wiąże i zestrąja, a potem część zwierzęcą wiąże obręczami ludzkimi.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeś ty znowu to powiedział?

XLVII. GOŚĆ: Mniemanie istotnie prawdziwe i związane z pewnością — o tym, co piękne i sprawiedliwe, i dobre, i o tym, co temu wszystkie mu przeciwne — ile razy się w duszach rodzi, ja nazywam je boskim i mówię, że ono się rodzi w rodzaju boskim.

MŁODSZY SOKRATES: Tak wypada.

GOŚĆ: A czy wiemy, że jedynie tylko polityk i dobry prawodawca potrafi przy pomocy muzy umiejętności królewskiej — wpajać to mniemanie, jak przystoi, tym, którzy odbierają właściwe wychowanie? Mówiliśmy o nich w tej chwili.

MŁODSZY SOKRATES: To naturalna rzecz.

GOŚĆ: A kto tego robić nie potrafi, nigdy go, Sokratesie, nie nazywajmy tymi imionami, których teraz szukamy.

MŁODSZY SOKRATES: Zupełnie słusznie.

GOŚĆ: No cóż? Mężna dusza, kiedy ją prawda taka przeniknie, czyż nie złagodnieje i nie zapagnie jak największego uczestnictwa w sprawiedliwości, a nie doznawszy tego wpływu, czyż nie będzie się skłaniała do zwierzęcej jakiejś dzikości?

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: No cóż? A czy jednostka przyzwoitej natury, jeżeli nabierze takich poglądów, nie będzie słusznie uchodziła za istotnie rozważną i rozumną, jak to w państwie bywa, a ta, która nie wzięła w siebie tego, o czym mówimy, czy nie najsluszniej ją ściga przewisko prostaka?

MŁODSZY SOKRATES: Tak jest.

GOŚĆ: Nieprawdaż? Splot i to powiązanie złych ze złymi i dobrych ze złymi nigdy nie będą trwałe — przynajmniej to — ani żadna umiejętność takich typów poważnie wiązać nie będzie?

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby też?

GOŚĆ: Prawa wpajają te rzeczy tylko w dusze z urodzenia szlachetne, których charakter wyrobiło wychowanie zgodne z naturą. Dla nich jest to umiejętnie przyrządzone lekarstwo i, jakżeśmy powiedzieli, to jest ta bardziej boska obręcz, która potrafi wiązać cząstki dzielności, z natury niepodobne i ciągnące w strony przeciwne.

MŁODSZY SOKRATES: Święta prawda.

GOŚĆ: Pozostałe obręcze są ludzkie. Kiedy już jest ta obręcz boska, te już nietrudno obmyślać ani, obmyśliwszy, wykonać.

MŁODSZY SOKRATES: Jakże to i jakie obręcze?

GOŚĆ: Zawieranie małżeństw między obywatelami różnych gmin i adoptowanie dzieci z gmin innych, i wydawanie za mąż własnych córek, i żenienie synów. Bo pod tym względem u większości tworzą się związki niewłaściwe, jeżeli idzie o potomstwo.

MŁODSZY SOKRATES: A cóż to takiego?

GOŚĆ: Szukanie majątku i wpływów przy sposobności takich spraw — o tym i mówić nie warto — więc któż by się bawił w poważne ganieńie tych rzeczy?

MŁODSZY SOKRATES: Nie warto.

XLVIII. GOŚĆ: Raczej godzi się pomówić o tych, którzy się troszczą o ród, jeżeli robią coś nie tak jak potrzeba.

MŁODSZY SOKRATES: Wypada.

GOŚĆ: To, co oni robią, nie opiera się na żadnej słusznej zasadzie. Szukają tylko ułatwienia sytuacji życiowej na razie i kierują się tym, że lubią typy podobne do nich samych, a niepodobnych nie lubią i największy głos oddają swojej niechęci.

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

GOŚĆ: Ci przyzwoici szukają przecież charakterów własnych i jeśli tylko mogą, biorą sobie żony z takiego środowiska i wydają za mąż córki znowu za ludzi takiego typu. Tak samo postępują ludzie o charakterze męznym, ci też szukają natur we własnym rodzaju. A jeden i drugi rodzaj powinien postępować wprost przeciwnie.

MŁODSZY SOKRATES: Jak i dlaczego?

GOŚĆ: Dlatego, że z natury rzeczy męstwo, które w szeregu pokoleń nie dostaje domieszki natury rozważnej, zrazu zakwita siłą charakteru, ale jego ostatni wykwit to całkowite obłąkanie.

MŁODSZY SOKRATES: Może być.

GOŚĆ: A znowu dusza zbyt pełna wstydu i niemająca w sobie domieszki męskiej zachwalości, i w wielu pokoleniach tak płodzona, robi się nieraz zbyt leniwa, a w końcu niedołącznieje całkowicie.

MŁODSZY SOKRATES: I to rzecz naturalna, że tak bywa.

GOŚĆ: Więc mówiłem, że nie jest trudno powiązać to tymi obręczami, jeżeli oba rodzaje ludzi będą miały jedno mniemanie o tym, co piękne i dobre. Bo to jedno jest w zupełności zadaniem królewskiej umiejętności splatania tkaniny: nie pozwolić nigdy, żeby się charaktery rozważne oddzielały od męźnych. Trzeba je jak czółenkiem spleść razem z pomocą wspólnych opinii i zaszczytów, i hańb, i mniemań, i przez mieszanie się w związkach małżeńskich. Tak, żeby się z nich robiła tkanina miękka i, jak to mówią, subtelnie utkana, a stanowiska rządowe w państwach zawsze powierzać zarówno jednemu, jak i drugiemu.

MŁODSZY SOKRATES: Jak?

GOŚĆ: Tam gdzie trzeba jednego urzędnika, wybierać i stawiać na czele takiego, który ma te obie cechy. A gdzie ich potrzeba więcej, tam brać częściowo jednych, a częściowo drugich. Bo charaktery ludzi rozważnych są bardzo ostrożne i sprawiedliwe, i zachowawcze, ale brak im bystrego spojrzenia i pewnej śmiałości, i ciętości w działaniu.

MŁODSZY SOKRATES: Zdaje się, że i to tak jest.

GOŚĆ: A znowu te mężne, jeżeli chodzi o sprawiedliwość i ostrożność, to ustępują tamtym, ale objawiają osobliwą ciętość w działaniu. A żeby w państwach wszystko mogło iść pięknie, w życiu prywatnym i w publicznym, to jest bez tych obu cech niemożliwe.

MŁODSZY SOKRATES: Jakżeby nie?

GOŚĆ: Więc to jest, powiedzmy, ukończenie tkaniny, którą działalność państwowa tka: po prostu przeplatanie charakterów męźnych i rozważnych. Umiejętność królewska zaprzyjaźnia je, harmonizuje i doprowadza do współzycia, a wytworzywszy tkaninę najwspanialszą i najlepszą ze wszystkich tkanin, obejmuje tą swoją plecionką i zespała wszystkich ludzi w państwach: niewolników i wolnych, i o ile państwo może być szczęśliwe, ona niczego pod tym względem w żadnym sposobie nie zaniedbuje, tylko panuje nad wszystkim i czuwa.

SOKRATES: Bardzo pięknie i wyczerpująco skreśliłeś nam z kolei typ królewski, Gościu, i typ polityka.

małżeństwo

Władza, Państwo, Odwaga,  
Rozum



---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/platon-polityk>

Tekst opracowany na podstawie: Platon, Dialogi t.2, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2005.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-7414-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.